Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 8. Grodzisk, 25. lutego 1871. № 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Spis rzeczy: Kandydatury. — *Korespondencye:* Rzym 1. — Z prowincyi. — Dokąd idą narodowcy. — Oświadczenie kandydatów w *Dzienniku poznańskim.* — Słowa szczeréj prawdy. — *Dziennik poznański* w porównaniu do *Gazety toruńskiéj.* — Nowy psycholog a fałszerstwa jego. — *Czas* o *Przeglądzie lwowskim.* — Oświadczenie duchowieństwa. —

Kandydatury.

Dowiadujemy się obecnie od wyborców po powiatach, którzy kandydaci zgadzają się na zasady wypowiedziane przez duchowieństwo, stąd nie wątpimy, że księża na nich głosować będą.

Oto są owi kandydaci:

1. W powiecie Wschowskim ks. Robert Veit z Brenna.
2. W powiatach Kościańskim i Bukowskim hr. Alfred Żółtowski z Czacza.
3. W powiatach Śremskim i Średzkim p. Napoleon Mańkowski z Rudek.
4. W powiatach Wrzesińskim i Pleszewskim p. Władysław Taczanowski z Szypłowa.
5. W powiatach Odalanowskim i Ostrzeszowskim hr. Piotr Szembek z Siemianic.
6. W powiecie Krobskim książę Roman Czartoryski z Rokosowa.
7. W powiatach międzyrzeczkim i Babimostkim hr. Stanisław Plater z Wroniaw.

Trzech kandydatów odmówiło odpowiedzi wyborcom proszącym o objaśnienie, mianowicie p. Dziembowski, p. hr. Stefan Kwilecki i p. Henryk Szuman. Mniemamy więc, że duchowni i ci co z duchowieóstwem trzymają, nie będą na nich głosować, ale dadzą głosy:

8. W powiecic Szamotulskim, Obornickim i Międzychodzkim na księdza dziek. Sibilskiego z Ostroroga.
9. W powiatach Czarnkowskim i Chodzieskim na ks. Leona Gajowieckiego proboszcza z Chodzieża.
10. W powiatach Gnieźnieńskim i Wągrowieckim na księdza Władysława Wolińskiego proboszcza z Oporowa.

Kandydat postawiony na miasto Poznań i na powiat poznański, ogłosił wprawdzie list, który uraził każdego katolika, a tym bardziéj każdego księdza; wszelako że ten kandydat nie odmówił odpowiedzi, w duchowieństwie poznańskim przeważa zdanie, że zostawiona jest przez to każdemu możność wzięcia udziału w jego wyborze.

O dwóch kandydatach, a mianowicie o p. Henryku Krzyżanowskim i p. hr. Leonie Skórzewskim nie doszły nas dotąd żadne wiadomości. Nie wiemy także do chwili obecnéj kto postawiony został w Inowrocławiu.

Nie możemy tedy co do trzech miejscowości: Krotoszyna, Nakła i Inowrocławia objaśnień duchownym udzielić. W każdym razie jesteśmy zawczasu przekonani, że księża z tamtych okolic postąpią sobie w tych przypadkach wedle sumienia, konsekwencyi i roztropności.

W ogóle jesteśmy mocno przekonani, że wszyscy pamiętając na to, cośmy winni samym sobie i cośmy winni świeckim, którzy mają prawo na nasz przykład się zapatrywać, pójdziemy bez ociągania się do urny wyborczéj, aby tam bronić sprawy z całą rozwagą przez nas podjętéj.

*) W niektórych egzempl. przez pomyłkę braknie nazwiska p. hr L. Skorzewskiego. Red. Tyg.

KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** d. 18 lutego.

Komedya *ex abrupto.* — Kwestya gabinetowa. — Zwycięztwo ministeryalne. — Połowa rękojmi roztrząśniona, — Santo Carnevale. — Ks. Humbert. — Gadda wiersze gada. — Córka Ratazzego. — Chrzest bez wody. — Senat i Coll. Romanum. — O. Curci przed kratkami. — Watykan knuje. — Kościół św. Andrzeja i Gadda.

W Rzymie karnawał a we Florencyi rozprawy parlamentarne. Karnawał nie bardzo się udał, natomiast ze sławnych rękojmi już połowę rozebrano i przyjęto. Trzynasty tego miesiąca w aktach izby florenckiéj powinien być zapisany wielkiemi głoskami. Trzynasty lutego co za piękna data dla pp. Lanzy i jasnowłosego Visconti-Venosa. W izbie bez prób poprzednich odegrano *ex abrupto* komedyą. Komisya izby deputowanych a mianowicie sprawozdawca Bonghi chciał, żeby żandarmi i policya wchodzić mogli do Watykanu; ministeryum nie chciało. Izba zawezwana do rozstrzygnięcia kwestyi. Minister Lanza zauważył, że poprawka deputacyi złe wywrze wrażenie na Europę, że ministeryum ustąpić nie może od pierwotnego swego artykuła 5. Bonghi mimo nowo postawionéj późniéj kwestyi gabinetowéj przez ministrów, żądał, aby do pałaców papiezkich wnijść mogli upoważnieni mandatem najwyższéj władzy sądowéj.

Świat niech się zapadnie, niech każdy głosuje jak mu się podoba *„impavidum ferient“* (20 minut rozmowy). Przystąpiono do głosowania: 139 deputowanych było za wizytami policyi w Watykanie, 204 przeciw. Ministeryum więc zwyciężyło. Nie będzie wolno agentom policyi wchodzić do mieszkania papiezkiego, ale jak długo? Dnia 23 lutego wprawdzie oświadczyło się 204 za Papieżem a 139 przeciw; ale po miesiącu np. 13. marca skoro kwestyą spodoba się jeszcze raz postawić, może się oświadczy 204 za wchodzeniem policyi do Watykanu, a 139 przeciw. Cóż więc ma za znaczenie takie głosowanie? Ta sama izba zawotowała, że do Rzymu pójdzie, tylko za pomocą *środków moralnych*, a ten sam p. Lanza, człowiek środków moralnych, wysłał jenerała Biccio i Cadornę z bombami i działami. Słowem, to całe zajście zdaje się wychodzić na komedyą p. Lanzy, który podczas

odgrywania swéj protestacyi na stronie szepnął deputowanym: Szanowni panowie, do pałaców apost. się dostaniemy, tak jak do kwirynału. Ale trzeba roztropności, owszem wypada coś przeciwnego przyrzec. Spuśćcie się na mnie i na p. Visconti-Venosta. Czyście zapomnieli słów naszych z r. 1870? Wtenczas mówiliśmy że sobór Rzymu sprzeciwia się prawom *narodów*, a potem pokazaliśmy co umiemy. A z pałacami lepiéj się jeszcze uprzątniemy; tylko — sza! cyt! czas obecnie karnawału, użyjmy maski! — Po takiéj sekretnéj mówce ministerstwo pozyskało większość głosów.

Dnia 14. głosowano nad artykułami 8 i 9 schematu. Ósmy art. zakazuje konfiskować akta w Datarii, Penitencyaryi, Kancelaryi apostolskiéj i św. kongregacyi Ob. kościelnych. Art. 9 mówi o wolności Papieża w ogłaszaniu bull i brewiów. Dziesiąty art. traktujący o kardynałach także na kończeniu; ponieważ zaś cały schemat składa się z 19. artykułów, miałoby tedy wysokie paladium florenckie jeszcze 9 artyk. do rozebrania, aby świat uszczęśliwić wyskokiem swojéj mądrości.

La Liberté pisze, że municypium rzymskie najęło 200 pojazdów dla wszystkich urzędników podczas karnawału. W dzień pierwszy *del Santo Carnavale* skropił deszcz rzęsisty arenę Corsową, na któréj mało co ludzi się zebrało. W pierwszy dzień były wyścigi konne i 2 przyjechały karety z maskami mające przedstawiać przenoszenie się ministeryum do Rzymu.

Następnego dnia miał miejsce tak zwany *corso di gala* coś zupełnie nowego dla Rzymian. Wiele ludzi zebrało się z pospólstwa ze 30 dorożek ale gali owéj zapowiedzianéj nie było. Dwa tylko powozy były w gali p. Gavotti z przepychem prawdziwie, rzymskim i pani Solms dziś Ratazzi z gustem dosyć śmiesznym. Reszta powozów zapchana corbanci, które gratis z łaski municydalności jeździły ciągnione przez pegazy przedpotopowe. Księżna Małgorzata także się pokazała, bez księcia Humberta. Zdaje się że książe zmartwiony chłodem Rzymian ku jego osobie. Był w Rzymie zwyczaj mianowania książąt prezesami honorowemi akademii artystycznéj w Panteonie. Któryś z członków wirtuozów zrobił wniosek, aby księcia Humberta przyjąć Oddano pod głosy sekretne i naturalnie świetnie przepadł, tylko jeden głos padł na niego. Ten sam zawód spotkał w towarzystwie literackim zwanym Accademia *Tiberina*.

Druga osobistość, która się nie czuje w Rzymie w swoim żywiole jest p. prezydent minister Gadda. Dał nurka w sprawach, publicznych nic o nim nie słychać i to podobno ze żalu czy też wstydu po pierwszéj swojéj odezwie. Ułożył ją bowiem tak dziwnie, że *Unita catt* z jego własnych wyrazów troszeczkę przestawionych, zestawiła odezwę w wierszach, dodając że gdy się czyta jego odezwę w prozie, wydaje się być poezyą, a gdy się czyta poezyą, zdaje się być prozą. Zabił się więc od razu śmiesznością, którą Włosi bardzo wyzyskiwać umieją, trzymając się Horacyuszowskiego zdania. Ridiculum acri — Fortius et melius magnas plerumque secat res.

W bazylice św. Piotra ochrzczona została córka Urbana Ratazzego. Podczas ceremonii byli obecni Ratazzi, żona jego matka, chrzestny i chrzestna. Imie nadano nowo narodzonéj Izabella, Romana i t. d. Najciekawsze ze wszystkiego było że cni rodzice obawiając się zaziębienia młodéj donny Izabelli żądali aby ksiądz ochrzcił nie polewając wody na głowę; dopiero po długich objaśnieniach i perswazyach proboszcza przystali, ale pod warunkiem, aby *mało* tylko wody użyto.

Niebezpieczeństwo pewne groziło kolegium rzymskiemu OO. Jezuitów. W Senacie bowiem we Florencyi rozważano na seryo uż, czy niewypadałoby zagarnąć *Colleg. Romanum* na mieszkanie dla Senatu. Lyceum Ennio-Quinto przeniosłoby się do Minerwy, a zakonników Jezuitów wyprzeć mieli nawet z cel, na które obecnie są ograniczani Telegramy atoli donoszą, że na pewno zajmie senat pałac Madama przy poczcie.

Podczas tryduum urządzonego przez młodzież towarzystwa pod wezwaniem św. Alojzego Gonzagi w kościele św. Ignacego, prawił kazanie O. Curci o wolności chrześciańskiéj. Współpracownik żydowskiego dziennika *Liberta* wróciwszy z kazania, zdał sprawę w dzienniku tak, że podsunął mówcy myśli i słowa, których nie wyrzekł. Wedle niego miał lżyć dom królewski a szczególniéj księżną Małgorzatę. O. Curciemu proces w Rzymie wytaczają; nawet jeden z deputowanych we Florencyi poruszył w parlamencie tę kwestyą, któréj chcieliby nadać rozgłos niezasłużony. Cała zaś rzecz polega na mistyfikacyi. O. Curci wykładał po prostu teorytycznie, jakim jest niewolnikiem ten, co namiętności jakiéjś hołduje, że tedy jako nędzarz wlecze się za rydwanem panującéj nad nim żądzy, choćby najniegodziwszéj. Téj myśli nadali koloryt polityczny i *héjże na Soplicę!* O. Curci będzie już wiedział jak się obronić z oszczerstw rozmyślnych.

Nadto gazety miejscowe mocno zajęte były spiskiem jaki knował Watykan. Uroili sobie coś, że utworzyło się w Watykanie towarzystwo nazwane *Santa crociata* mające na celu tworzyć legion obrońców Papieża. Na złodzieju czapka gore.

Prefekt Gadda wizytował dom nowicyatu Jezuickiego na Kwirynale, zapewnie, aby się przekonać, ile przydać się może dla potrzeb przyszłéj stolicy. Po długiéj pielgrzymce po wszystkich korytarzach, rektor tego zakładu dopiero przy bramie zapytał się jaka właściwa intencya jego odwiedzin, czy rzeczywiście zamierza rząd zabrać. Minister odpowiedział, że niema żadnéj wątpliwości. — Jeżeli tak, to proszę się porozumieć z rządem *amerykańskim*, bo to *jego własność*. O! odrzekł zdziwiony minister, cofając się dwa kroki. Si signore! dodał sucho, kłaniając się jemu. Tym więc sposobem ciało naszego św. Stanisława Kostki, które w tym kościele spoczywa, będzie miało spokój.

Z prowincyi.

Koło sejmowe polskie raczyło zakonstatować „jednomyślne swe **potępienie** (!) odezwy ks. Bażyńskiego i towarzyszy," jak donosi *Dziennik Poznański* w Nr. 43. Kandydat na posła postawiony p. Konstanty Dziembowski z Roszkowa nie akceptuje czterech punktów przez p. Kajetana Morawskiego postawionych, gdyż jako poseł polski odbiera mandat „od narodu z wszystkich odcieni złożonego" Czy duchowieństwo w obec podobnych kategorycznych oświadczeń odstąpić może swego programu zgodnego z ducem kościoła ktolickiego? Odpowiadamy również kategorycznem: nie! Kogo nie zadowalnia list naszego ks. Prymasa pisany dnia 31 stycznia r. b. do „Pana Morawskiego", tego może zupełnie zaspokoić odwołanie się „ks. Bażyńskiego i towarzyszy" do okólników wydanych przez „patryotę" ks. *Prymasa śp. Przyluskiego*. z dnia 18. kwietnia 1848, 6 listopada 1861 Nr. 2295 i ś. Franciszka wyznawcy 1863. W pierwszym okólniku zaleca ks. Prymas Leon, ażeby każdy rządzca kościoła swych parafian „z celem tychże wyborów **ze stanowiska katolickiego** dokładnie obznajmił..., jednak nie *ambony*, ale raczéj innego stósownego miejsca użyć" zechciał. W drugim okólniku najwyraźniéj podaje posła polskiego przymioty: „Obierajcie na przedstawicieli uczuć i potrzeb Waszych *mężów wiernych kościołowi świętemu*, przejętych wewnętrznem przekonaniem, że jest każdego świętym obowiązkiem *bronić prawd religii, praw kościoła świętego, stać statecznie po stronie Ojca świętego*, zwłaszcza śród teraźniejszych przykrych i niczem nie wywoła-

nych prób i udręczeń, na które obecnie Stolica Apostolska jest wystawioną. Obierajcie nadewszystko takich, co *życiem przykładném* pozyskali sobie zaufanie i szacunek powszechny, co *czynami miłości chrześciańskiéj* dowiedli, że im nie chodzi o własną korzyść, ale *o dobro bliźnich i kraju;* którzy gruntownie pojęli, czego po nich wymaga przywiązanie do téj ziemi, na któréj się urodzili i żyją.“ W trzecim okólniku odwołuje się śp. Prymas Leon do swego okólnika z dnia 6 listopada 1861, zalecając sprawy i ziemskie i kościelne, a ostatnie z tego powodu, „albowiem kościoła jest rzeczą, strzedz prawa i sprawiedliwości ile, że to na nich jako na niewzruszonych filarach wszelka szołeczność i porządek towarzyski spoczywa.“ Z temi zasadami śp. poprzednika swego zgadza się zupełnie nasz ks. Prymas Mieczysław, obowięzując duchowieństwo w liście do p. Morawskiego napisanym do udzielania świeckim „rady, skazówki przypominania odwiecznych prawd“ i do ich „głośnego oświadczenia,“ a przeto do niedania „głosu przeciwnikom władzy świeckiéj Papieża, szkół konfessyjnych, wolności stowarzyszeń zakonnych, świętego małżeństwa sakramentalnego.“ Zastósowanie się „ks. Bażyńskiego i towarzyszy“ do dawnych okólników śp. patryoty ks. Prymasa Leona i do zalecenia ks. Prymasa Mieczysława występującego również „ze stanowiska katolickiego“ poprzednika swego raczyło szanowne „Koło sejmowe polskie“ łaskawie zaszczycić „jednomyślnem swém postępieniem.“ Używając słów przyszłego kandydata na posła pana Dziembowskiego duchowni nie uważają koła sejmowego polskiego „samego bynajmniéj za kompetentne“ do rzucenia politycznego interdyktu. Duchowieństwo mimo swego „ultramontańskiego“ programu, bynajmniéj nie uległo „machinacyom wprowadzenia się na antynarodowe tory“, owszem uległo poważnemu niegdyś głosowi swego śp. Arcypasterza Leona i skazówkom swego prawnego przewodnika ks. Mieczysława Prymasa. „Gorliwemu“ i „zacnemu“ wreszcie kapłanowi, który w politycznem piśmie „*Dzienniku poznańskim* Nr. 42.“ występuje jako mentor swego Arcypasterza, przypominamy śp. ks. Prymasa Leona rozporządzenie okólne z d. 29 stycznia 1863 Nr. 246, które pod odpowiedzialnością zakazuje niestósowne do pism publicznych uwiadomienia. Wreszcie nie pojmujemy, jak może kapłan podwładny w politycznem czasopiśmie odwoływać się do rozporządzeń Arcypasterskich pod urzędową tajemnicą wydanych!!!

Dokąd idą narodowcy?

Dziennik poznański wzywa „do *wytrwania* przy sztandarze narodowym na podstawie prawa;“ dążności ultramontanów uważa za antinarodowe; jego Kronikarz każe nam się modlić, być dobrymi pasterzami, a świeckim zostawić obmyślanie podstaw bytu ziemskiego niemniéj dla siebie, jako i dla nas; zapowiada, że z ultramontanami idąc, zginą wszyscy, z narodowcami i ultramontanie ostać się mogą.“

Naprzeciw tym twierdzeniom pozwolę sobie pytanie postawić: czy wiedzą narodowcy dokąd ze swym sztandarem i prawem idą? Odpowiadam za nich: do zguby najoczywistszéj narodu.

Naród każdy narodził się ze szczepu pewnego wyrabiając sobie osobną tradycyą historyczną. Język dał niejako materyą, tradycya formę ożywczą, pierwiastek twórczy. Narodów chrześciańskich tradycya oczywiście jest chrześciańska. Tak i narodu polskiego myślą przewodnią było wcielanie zasad moralnych religii w żywot dziejowy; krzyż dopiero rozświecił pomrokę dziejów bajecznych narodu, wiara dopiero z oświatą zachodnią tj. oną, iż tak rzekę, uspołecznioną, wcieloną w żywot ludów europejskich religią chrystusową, utworzyła naród polski z tworzywa szczepu słowiańskiego; wiara za Piastów ocaliła nawet przyrodzoną podstawę narodowości i język; wiara za Jagiellonów rozszérzyła obszar narodu nawet poza zakres języka polskiego, zjednoczyła nietylko z Matką Kościołem rzymskim, lecz i z Matką Polszczą pobratymczą Ruś przez Unią, wcieliła w ciało narodowe wrogą nam niegdyś Litwę, wlawszy w nią ducha jednego, wciągnąwszy ją w naszą tradycyą katolicką; wiara za Wazów ocaliła organizm narodowy, zwątlony przez nowinki reformatorów religijnych, i przez dyssydentów zaprzedany najezdcom naród z ponad przepaści i toni ostatecznéj wyrwała za Jana Kazimierza; wiara otoczyła poświatą bohaterstwa najidealniejszego skroń narodu już upadającego i jego króla Piasta, Jana III; wiara w samymże upadku ostatecznym natchnęła konfederatów barskich odwagą stawiania czoła najezdcom.

Język jest podstawą narodu przyrodzoną; tradycya już nosi na sobie piętno nie przyrodzonéj konieczności, lecz wolności ducha, co znamieniem jest człowieka również pojedyńczego jak społecznego; tradycya chrześciańska zaś mieści w sobie potęgę nadprzyrodzoną, zdolną się oprzeć przemocy brutalnéj jużto języka obcego, już tradycyi antichrześciańskiéj.

Dziennik poznański radzi wszystkim stanąć na szérokiéj podstawie narodowości bez tradycyi katolickiéj, ba bez względu na różnice przekonań religijnych i spółecznych, a więc jedynie obstawać przy języku narodowym.

Zobaczmy, do czego wiedzie taka polityka. Nie zaprzeczy nikt, że pomijanie tego, co dotąd stanowiło pierwiastek twórczy, warunki narodowego bytu, jest wyrzeczenie się Polski tradycyjnéj, historycznéj na rzecz może jakiéjś nowéj, mającéj stanąć wedle pomysłów doktrynerskich, przykrojonych na modę nowoczesnych państw liberalnych.

Dziennikarstwo tedy dokonuje roboty, którą rozpoczęły ościenne wrogie nam państwa. Te podzieliły ciało narodowe, duszy, którą jest tradycya historyczna, mianowicie o ile jest oraz katolicką, dosięgnąć nie mogąc; nasze liberały tę duszę zabić chcą, katolicką tradycyą praojcową zastąpić pragnąc zasadami nowoczesnymi liberalizmu polarnie przeciwnego katolickim zasadom.

Że oni, zabiwszy ducha dawnéj Polski, chcieliby z porąbanych kawałów ciała narodowego przez cudowne léki liberalizmu, jak Mickiewicza *Tukaj* siebie przez cudowne zioła, wskrzesić odmłodzonym, silnym i pełnym życia: to rzeczy nie zmienia; fakt pozostaje, że dziennikarstwo liberalne jest najstraszliwszym dezorganitorem narodu, jakim był, jakim jest dotychczas w przeważnéj swéj części.

Ale czy się udać może ich zamierzenie? czy może stanąć nowa Polska nietradycyjna nasza, historyczna, katolicka?

Nie.

Wyparłszy się naszéj historycznéj tradycyi katolickiéj, nie ostaniemy się narodem polskim, pójdziem z konieczności na łup albo panslawizmowi albo giermanizmowi.

Jest to nieubłagane następstwo logiki, która jest w sile faktów.

Po odrzuceniu narodowéj tradycyi historycznéj pozostaje nam materyalna podstawa narodowa w języku, i przybywa nam nowy twórczy pierwiastek w liberalizmie.

Komu drogi jest język ojczysty, ten powstanie przeciw germanizmowi, który tyle już wytępił słowiańskiego plemienia, ten z konieczności obróci się z wołaniem o pomoc do jednego państwa imieniem słowiańskiego, które też nie omieszkuje nęcić ku sobie wszystkie ludy słowiańskie. Tylko polska tradycya katolicka przeciwna moskiewskiéj tradycyi schizmatyckiéj, która dwa te narody stawiała wrogo i orężnie na wszystkich pobojowiskach europejskich jak to i Mickiewicz w prelekcyach swych przyznaje, zdolna naród nasz odtrącić i odepchnąć od upioru panslawizmu. Gdzie nie ma miłości téj tradycyi, jak u niewiernych Czechów, husytyzmem posługujących się do czasu dla fanatyzowania mas narodowymi przepowiedniami, ale gotowych na schizmę choćby dzisiaj; gdzie Ojców wiara osłabła pod oddechem nauki bez Boga, jak u wielkiéj części naszéj młodzieży: tam jakżeż silne pociągi do panslawizmu! jakżeż jawnie się objawiają one czy w Pradze czy w Berlinie!

Rzecz to bardzo prosta, że kto się wyparł tradycyi, co ma na sobie znamię wolności, co jest wyrobem wolnéj woli narodowéj, wpada w moc prawa konieczności, jakie panuje w przyrodzeniu, a więc i w materyalnéj przyrodzonéj podstawie narodowéj, jaką jest język; że więc kto się wyparł tradycyi, co jest twórczym pierwiastkiem narodowego bytu, stacza się w przepaść aglomeratów rasowych, w ten naturalizm w polityce, który w moc praw przyrodzonych jednego rasowego pochodzenia żąda mechanicznéj jedności zabijającéj autonomie narodowe.

Kto się wyparł tradycyi katolickiéj, a komu natomiast ideałem są doktryny nowoczesne liberalizmu; ten w następstwie po nieudałych wysiłkach ku utworzeniu własnego państwa, zgodzi się ostatecznie na *status quo*. Bo czyż dla liberała czystéj wody nie śmiesznością te zatargi narodowe? Dla niego narodowość jest pojęciem wstecznym, dobrym tylko dla narodów stojących na stopniu małego rozwinięcia umysłowego, w stanie natury. Ale naród, który ze stanu natury do stanu społecznego się podniósł, zerwał już pęta przyrodzonéj konieczności, niewolącéj go do jakowegoś ślimaczego odgraniczania się w swéj skorupie. Europa cała niezadługo musi być Stanami Zjednoczonym, jedną republiką socyalną, w któréj liberalizm sprowadzi królestwo boże na ziemi, jak tylko runie ostatni ołtarz i ostatniego księcia wypędzą.

Na ten czas przejścia czyż warto z narażeniem swych spraw osobistych dobijać się jakowéjś przyszłości narodowéj, zamiast spokojnie zażywać owoców cywilizacyi w dotychczasowym *statu quo?*

Ujawnionych przez publicystykę objawów tego liberalizmu wskazać nie możem, bo jeszcze reszta sromu zamyka usta tym liberałom czystéj wody: wszakżeż atoli sami wyznajecie i ubolewacie w dziennikach nad tém, że byle stare pokolenie, wzrosłe jeszcze w walce z żywiołami wrogimi wymarło, nie będzie komu wieść tradycyjnego boju, bo nowemu pokoleniu już walka się przejadła, i dla tego dziś od wszelkiéj pracy narodowéj wszędzie gromadnie się usuwa.

Zresztą, patrzajcie jakże upragniony takiemu *H. v. H.* wasz liberalizm; radzi wam zostawić język, chce miłością rządu otoczyć, byle naród przestał być katolicki, byle nienawistny mu Kościół i wiarę usunąć, na którą zżyma się na każdéj karcie swéj broszury.

A ten liberalizm, który ma być nowym pierwiastkiem twórczéj nowéj Polski: czémże on?

Liberalizm to naturalizm.

Emancypacya nauki od wpływu religii, sformułowana przez humanistę Pomponacyusza, to naturalizm; emancypacya polityki sformułowana przez Macchiavelego, to liberalizm. Natura ich jedną: jestto na polu wiedzy i życia usunięcie Boga wszędzie, zaprzeczenie ponadświatowego bytu, i potęg; jestto zakreślenie człowiekowi koła ciasnego w doczesności, urządzeń *królestwa bożego*, o które modlić się jedynie na ziemi, ale wyłącznie po ludzku, bez Boga.

Liberalizm wszystkie zasady społeczne i polityczne, wzięte z religii, podeptał i usunął; prawo niezależném uczynił od moralności, obyczaju; stworzył politykę interesu, przemocy; wyrzekł zasadę: siła przed prawem.

Liberalizm to jest ateizm w polityce. Więc niema mowy u niego o tém, żeby prawo pozytywne oparte było na prawie przyrodzoném, odwieczném, bożém, żeby prawo niezgodne z przyrodzonym lub nadanym prawem bożym było bezprawiem. Liberalizm to panteizm w polityce. Jak Hegel wyraźnie wypowiedział, *państwo Bogiem jest ludu;* a stąd też wola ludu, zmienna *aura popularis*, jest jedynym prawem, a to *prawo jest sumieniem powszechnym*, przeciw któremu grzechem występować, jak to liberalizm przez usta ministerstwa badeńskiego ogłosił.

Tym jest liberalizm.

I któż może mieć sumienie taką chorobę społeczną, tego ducha antychrystowego wszczepić w organizm narodowy? kto śmiał od narodu, który się jeszcze czuje katolickim, żądać samobójstwa, ba przyjęcia tych zasad, które potępione Syllabusem przez Namiestnika Chrystusowego, Głowę Kościoła, nieomylnego Proroka prawdy wiecznéj?

Żądacie od kapłanów, żeby się ograniczyli na konfesyonał i ambonę, pewni swego, że wam dzienniki za ambon wiele obstoją; żądacie żebyśmy się modlili i moralizowali prywatnie, a wam publicznych, społecznych stósunków nie przeszkadzali urządzić po swojemu, po ludzku, bez Boga. Na to nasza odpowiedź: Bóg jest Bogiem tak pojedyńczego człowieka jak społecznego; i dla tego religia ma prawo być nietylko rzeczą prywatnego sumienia, lecz przeniknąć wszystkie społeczne i polityczne stósunki; i tego owładnięcia świata przez zasady religii, nie przez sługi religii świat musi chcieć, jeśli nie chce stać się antichrystusowym; a my kapłani z dachów jawnie opowiadać będziem wszędzie Chrystusa, Chrystusa wnosić będziem wszędzie, we wszystkie stósunki, bo Chrystus jak dla ludzi tak ludów jest jedyna *Prawda, Droga i Żywot.*“

Ks. Dr. Wartenberg.

Oświadczenie deputowanych w Dzienniku Poznańskim.

Ks. Bażyński, którego niesłusznie poczytano za promotora do stawienia programatu wyborczego przez duchownych, „spowodowany wątpliwościami o politycznem i narodowem sumieniu swojém, jakie wywołał jego podpis położony na czele uchwały duchowieństwa tutejszego z dnia 10. bm.,“ dał hasło do odstępstwa sztandaru, jaki postawić duchowieństwo nareszcie się odważyło.

Zobaczmy, jaką wartość mają te objawy publicystyczne, które mogły nań tak straszny nacisk moralny wywrzeć. Występuję tu z nazwiska, bo sądzę, że w czasach przeboju trzeba nam za przykładem ks. Wolińskiego, „duchownego krobskiego" występować bez przyłbicy, jawnie, żeby nie można posądzać objawów opinii duchowieństwa zamieszczonych w *Tygodniku*, że są zmyślone, tak jak powszechnie uważają dwa głosy duchownych w *Dzienniku* za fikcyjne.

Oświadczenie polskiego koła sejmowego do czego się redukuje? Projektowana odezwa „nie była nawet na posiedzeniu koła sejmowego przeczytana," więc projekt pozostał sobie projektem w kieszeni projektanta. Oświadczenie koła polskiego to ma być: *„Koło sejmowe polskie, konstatując jednomyślne swe potępienie odezwy ks. Bażyńskiego i towarzyszy w obec ogólnego rozdrażnienia umysłów, nie chce w interesie zgody narodowéj wydać osobnéj w téj mierze odezwy."*

Jest to strasznie mało i licho powiedziane. Bo kiedyż, pytam, nie będzie rozdrażnienia powszechnego, sztucznie wywołanego przez tych, co organ polityczny mają w swém ręku, jak tylko ktoś poważy się postawić programat im przeciwny? Mówi koło poselskie, że potępia odezwę duchowieństwa, że wydana była „w obec *ogólnego, powszechnego* rozdrażnienia." Ależ to za każdą razą można wpierw uprzedzić hałaśliwie i roznamiętnić umysły: i czyż przeto katolicy zawsze mają uledz namiętnościom, namiętnościom poddać rozum swój i sumienie?

Projekt odezwy sejmowego koła polskiego ocenia odezwę duchowieństwa, że „wykracza i grzeszy przeciw naszéj sprawie narodowéj: rzucaniem kwestyi religijnych, a raczéj kościelnych do rozpraw politycznych, tworzy zamęt między dwoma (dwiema) zasadami, z których każda z osobna ma swoje wielkie i niezachwiane uprawnienie i które w sprzeczności z sobą nie stoją; a potém oświadczeniem swojém, że tylko na osoby pewnych kwalifikacyi głosować będą, przewracają zasadę solidarności narodowéj w ten sposób, że usiłują tém samém uczynić ją służebnicą swoich osobistych przekonań."

Pominąć by wypadało ten projekt, właśnie, że to tylko projekt; ale, że toż rozumowanie powtarza się w Dr. Szumana oświadczeniu, więc ocenimy je należycie w kilku słowach.

Wedle projektu onego, sprawy kościelne i sprawy polityczno narodowe *z osobna* stojąc, mają wielkie i niezachwiane uprawnienie, i (wtedy) w sprzeczności ze sobą nie stoją; ale rzuć jednę do drugiéj, połącz je, to powstanie zamęt pomiędzy temi dwiema zasadami. Innymi słowy: dwie zasady, kościelna i polityczno narodowa, to ogień i woda, które z osobna zostając, nie kłócą się z sobą, ale połącz je, a jeden żywioł musi zniweczyć drugi wśród strasznych zapasów:

Und es wallet und siedet und brauset und zischt,
Wie wenn Wasser mit Feuer sich mengt.

Jest w tém wyznanie strasznego naturalizmu i ateizmu w polityce. Duchowni nie chcąc się wyprzeć absolutnego znaczenia wiary, muszą obstawać przy tém, że wiara przenikać powinna politykę, i harmonijną łączność z nią mieć społeczną.

Wedle projektu onego „głosujący na osoby pewnych kwalifikacyi przewracają zasadę solidarności narodowéj, że nie idą owszém pędzą za tymi, którzy samozwańczo głoszą się „całym narodem," kiedy są zaledwie drobną jego częścią i to duchowo luźnie z nią powiązaną, bo reprezentującą inne dążności nad te, które są złożone w naszéj katolickiéj tradycyi historycznéj, a przy któréj stoi duchowieństwo i lud wierny. Obstawanie przy tradycyi nazywa się wedle projektu zrywaniem solidarności narodowéj przez narzucanie posłom przekonań osobistych, jakowéjś partyi; a odmawianie przyjęcia programu, na który każdy szczery katolik pisać się musi, zowią wystąpieniem w myśl solidarności narodowéj!

Nielogika, sofisterya w tém wszystkiém aż nadto widoczna.

P. Konstanty Dziembowski nie zrozumiał znaczenia zapytania, jakie odebrał od dziekana, w błąd uwiedziony przez bałamucący rozmyślnie *Dziennik*. Gzieindziéj nie dziekan, lecz inny duchowny, jak np. proboszcz ks. Gajowiecki pytanie takie stawił. Nie *władza duchowna* żądała odeń wyznania politycznego, lecz reprezentant duchownych, jako wyborców, którym nikt nie może odmawiać prawa postawienia programatu swego; boć to się dzieje wszędzie, to warunkiem parlamentaryzmu każdego. Co mówi, że „poseł *polski* nie odbiera mandatu od żadnego stanu, ni téż partyi lub koteryjki specyalnie, ale od narodu z wszystkich odcieni złożonego, i tylko w obec zbiorowego ciała ma zobowiązania, które zresztą każdemu posłowi Polakowi, zaufaniem ogółu zaszczyconemu, dostatecznie są znane i na sercu leżą (am Herzen liegen)," to frazes, w którym jedna myśl drugą pożera. Jeżelić poseł polski nie odbiera mandatu od żadnego stanu, partyi, koteryjki, jeno od narodu, a naród z wszystkich odcieni się składa: więc ostatecznie wybierają go stany, partye, koterye. Idzie tylko o to, żeby te partye się porozumiały; żeby jedna nie przechodziła do porządku dziennego nad żądaniem drugiéj; żeby wspólny programat postawiły i poleciły swemu reprezentantowi. Jak tego nie ma, to poseł reprezentuje myśl tych, co się narodowi na przywódzców narzucili, a bezmyślność tych, co cierpliwie w ich jarzmie chodzą dla postrachu przed nazwą: rokoszan.

Dr. Szuman „stawienie programów partykularnych, czy one noszą cechę religijną czy polityczną, w naszém położeniu uważa za nonsens polityczny. Wedle niego, dopóki wysyłać będziemy posłów do sejmów pruskich, czy niemieckich, dla nas wszystkich, bez różnicy wyznania religijnego i politycznego nie ma innego programu, jak wierne stanie przy przyrodzonych i traktatami zagwarantowanych prawach naszéj narodowości, walczącéj o byt swój i w nim ze wszystkich stron zagrożonéj."

Ależ program duchowieństwa nie wyłączał bynajmniéj wiernego stania przy przyrodzonych i historycznych prawach narodowości; wszelako dla konserwacyi téj narodowości, któréj żywotnym pierwiastkiem dziejowym jest k a t o l i c y z m, za nieodzowną potrzebę uważa obronę interesów katolickich: i jakimże prawem zwać się to może partykularyzmem?

Katolicyzm, kiedy wedle zdania wszystkich jest żywotną potęgą narodową, równać się może z teoryjkami politycznymi lub socyalnymi, które dobijają się panowania w jakim narodzie? Nie spychajcie wiary Ojców waszych i waszéj do rzędu interesów partykularnych: bo całe dzieje narodowe i sumienie narodu całego kłam wam zadają.

Bałamuci straszliwie Dr. Szuman, kiedy pisze: „Prawa narodowości nie słabsze mają uzasadnienie, jak prawa wyznaniowe i kościelne. Mieszanie ich nawzajem, a wprowadzanie w sztuczną kolizyą, gdzie takowéj nie ma i być nie powinno, w prostych mianowicie umysłach musi zrodzić zamęt." Gdzież to i kto wprowadził prawa narodowości w zamęt z prawami religii? Czyż oświadczenie duchowieństwa mówi, że narodowe prawa nie zgodne z prawami religii? że kto narodowcem, ten nie może być wiernym, i odwrotnie? że nikt nie może dać głosu narodowcowi, nie chcąc przestać być katolikiem? Nie: my od narodowców żądamy tego właśnie, ażeby w sercu swém nie dzielili sprawy Kościoła od narodu, żeby je zarówno sercem umiłowali i żeby obojga bronili wytrwale.

Odpowiada nam Dr. Szuman: Ależ „parlament rzeszy albo sejm pruski są ciałami politycznemi, w których stanowią się i rozstrzygają prawa państwowe czysto (wyłącznie) politycznéj natury. Rzeczy kościelne i wyznaniowe wyłączone są z pod kognicyi tych ciał tą uznaną i praktyczną zasadą, że kościoły różnych wyznań swemi sprawami same zawiadują (art. 15. konst.). Wolność wyznania wiary i wolność stowarzyszania się w towarzystwo religijne zastrzeżona jest niemniéj (art. 12. konst.). Słusznie tedy pytać się można, zkąd ta zaciekłość w stawianiu programatów wybitnie kościelnych przy wyborach politycznych?"

Dziwna to sprawa: Dr. Szuman tak prawi w *Dzienniku*, inaczéj Dr. Niegolewski mówił na sejmie w obec izby całéj. Sam przytacza na sprostowanie *Tygodnika* co powiedział: „Duchowieństwo tak od wyborów się usunęło, iż mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego formalnie wydawało się to dziwném, że mogło ono wychodzić z zapatrywania się takiego, *jako w sejmującym parlamencie i religijne także sprawy* (gdyż przecież w parlamencie o wszelkich sprawach, zatém i o takich, które mają styczność z religią może być mowa) nie potrzebowały być reprezentowane i jakoby spólność religii przy wyborach mogła uchodzić za rzecz obojętną."*)

*) *Dziennik* raz pisze, że na sejmie chyba o *kanonach gwintowanych* (co to jest?) a nie o kościelnych mowa, drugi raz, że i sprawy religijne tam się poruszają. Czy to umyślnie czy przypadkowo się dzieje?
Red. Tygod. katol.

Przyznajemy Dr. Szumanowi, że parlament nie będzie dogmatów wyznaniowych stanowił; ale dziwi nas, że prezes koła polskiego nie wie, iż już były na sejmie mowy o charakterze sakramentalnym małżeństwa i o konfessyjnym szkoły; że już bywały rozprawy o uznanie jedności włoskiéj, która rozboju dokonała na Papieżu: a to wszystko sprawy niezawodnie religijnéj i kościelnéj natury. Dziwi nas, że nasz deputowany na sejm nie wiedział dotąd, iż wolność wyznania przyznana i sektom bez wyznania, bez wiary w Boga; że gdyby ateuszom przyszło do głowy otworzyć zbór, synagogę swą, wolnoby im to było; ale że dla zakonów téj wolności nie ma z prawa, że zakony nie mają praw korporacyjnych. Niefortunne tedy jego cytaty artykułów konstytucyi.

Pisze Dr. Szuman, że „solidarność narodowa jest i być musi, pod karą niechybnego zatracenia, powinnością naszą, ale jest ona téż w zagrożonéni naszém stanowisku jedyną siłą naszą.“

Na to zgoda: ale solidarność na podstawie zgodnych przekonań, zasad kardynalnych bez obrazy sumienia; nie w helotyzmie terroryzmu narodowego.

Pisze daléj: „Solidarność ta nigdy i nigdzie nie niweczyła i nie zaprzeczała przekonań politycznych i religijnych odrębnych, ale pod kierownictwem mężów zacnego usposobienia, wiązała je w jeden dobrze sprawie narodowéj zasłużony zastęp. ....Pod przewodnictwem Gustawa Potworowskiego (kalwina) i obok Brodowskiego i posłującego do téj chwili p. Pilaskiego (także innowierców) z jednéj i gorliwych kapłanów katolickich, jak dzisiejszego biskupa ks. Stefanowicza, ks. kanonika Janiszewskiego, ks. Prusinowskiego i innych, z drugiéj strony na téj zasadzie sprawował poselstwo *Polaka na sejmie pruskim bez wchodzenia w kolizyą z sumieniem swojem katolickiém.*“

Za pozwoleniem: solidarność ta zaprzeczyła już przekonaniom politycznym Działyńskiego, który nie mogąc głosować z kołem jednomyślnie, złożył mandat; zaprzeczyła już przekonaniom religijnym ks. Prusinowskiego, który nie mogąc zgodzić się na politykę koła w sprawie papiezkiéj, złożył mandat. „Poselstwa Polaka na sejmie pruskim, nietylko że nie bez kolizyi z sumieniem swojém katolickiém, ale z obrazą sumienia całego narodu katolickiego, sprawowali już posłowie nawet duchowni, kiedy się oświadczyli na sejmie pruskim z przychylnością dla Ojca św., ale za jednością Włoch, grabiącą Papieża.

Solidarność narodowa w kole poselskim już pogwałciła sumienia katolickie, bo Koło już się raz oświadczyło przeciw Papieżowi za jednością włoską, jako też za rozdziałem szkoły od Kościoła: czyż nie słuszna zatym, że wyborcy katolicy, uznając też w kole solidarność za konieczną, chcą do tego koła wprowadzić żywioły jednorodne, będące w zgodzie z tradycyą katolicką narodu. żeby posłowie nadal nie byli w rozterce z własnym sumieniem i z własnym narodem?

Pyta Dr. Szuman „czy, gdyby G. Potworowski żył do dzisiaj, byłby mu ten program przedłożony jako warunek kandydatury poselskiéj? Albo czyby hańbą było dla niego dać głos swój, temu typowi zacnego Polaka — kalwina?“

Prosta na to odpowiedź: Albo nie byłoby wcale potrzeby, żeby mu przedłożyć program, z powodu, żeby się nań z góry godził; a mógłby zgodzić, kiedy i dyssydent francuzki, znamienity Guizot oświadczał się za doczesną władzą Papieża; albo wątpliwość by była jaka; a wtedy nie odmawiając mu typowego charakteru zacnego Polala, choć kalwina, nie mogliby katolicy stanowiący nieskończenie przeważającą większośc w narodzie, obrać go swym roprezentantem, nie przedłożywszy mu programu: a gdyby go odrzucił, niezawodnie hańba by była katolikowi — dla miłości osoby wypierać się miłości swéj wiary i Kościoła; boć stara to już zasada: amicus Plato, sed magis amica veritas.

Co Dr. Szuman mówi o adresie trzech kapituł, to już taktyką, bo upornym powtarzaniem zarzutów odpartych stanowczo ze strony katolickiéj, a nie popartych z nowa przez obóz przeciwny. Że hańbą by było głosować katolikowi za kandydatem, którÿby się wyznał przeciwnikiem doczesnéj władzy Papieża i sakramentalności małżeństwa i szkół konfessyjnych, że solidarność z narodowcami, którzyby trzymali się jedynie szerokiéj podstawy naturalnéj, języka, a odrzucili pierwiastek wyższy, tradycyą narodową zgodną z wiarą i Kościołem, byłaby solidarnością w złem, bo byłaby wyparciem się ducha i Boga dla ciała i ateizmu: to stanowczo wypowiadamy, i prosimy nie o frazesy, lecz o dowody na rzecz przeciwną.

Pytanie Dr. Szumana, czy „czujemy się w mocy odmawiać praw Polaka wyznawcom religii greckiéj, kalwińskiéj i innych, którzyby programów naszych katolickich podpisać żadną miarą nie mogli,“ jest bałamutne. Boć nikt nie myśli odmawiać praw Polaka temu, kto choć téj naturalnéj podstawy dla narodowości się trzyma, jakim jest język; boć przyjęcie programu nie postawione za warunek polskości czyjéj, lecz za warunek, żeby się ktoś mógł stać reprezentantem Polaków katolików! Boć daléj nie koniecznie innowierca nie mógłby przyjąć programu katolickiego, jeźliby chciał reprezentować katolickich wyborców; wszak we Francyi oświadczenie podobne naszemu stawiane za iniciatywą *Univers'a* dawali ludzie wszelkich przekonań politycznych i religijnych. —

Dr. Niegolewski oburzony, że *Tygodnik katolicki* mówił przeciw jego kandydaturze z powodu, że lekkomyślnie wystąpił przeciw ks. Arcybiskupowi, podał inkryminowane swe przemówienie na sejmie. Niezawodnie lekkomyślne było jego oskarżenie ks. Arcybiskupa, że zakazał „wznosić modłów do Boga o odzyskanie tego, co ludowi najdroższém być winno.“ Tego twierdzenia nie zdolen dowieść.

Bolesną, że Dr. Niegolewski rozdziela duchowieństwo na tych, których chyba wieszać trzeba, kiedyć to Kossakowscy i Massalscy; i na tych, których trzeba podejrzywać i poniewierać, a w końcu apoteozować, kiedyć to Felińscy i Łubieńscy. Przypomnienie sromotnych gwałtów radykalizmu, które zbezcześciły sprawę naszę narodową, którym że nie mógł wczas zapobiedz, samże Kościuszko je opłakiwał, nie wiem, czy przystoi temu, co „kocha Polskę i kocha kościół, jako nieodrodny syn ziemi, na któréj się urodził.“

To oświadczenie głośne i jawne, że „kocha kościół,“ każe nam przejrzeć i tę niesprawiedliwość, jakiéj się dopuszcza naprzeciw duchownym, przedkładającym mu swój program, kiedy mówi „o podszywającéj się pod kościół intrydze“ i odmawia „prawa inkwizycyi sumienia jego politycznego i religijnego.“

Ta intryga, to zbiorowe wystąpienie duchowieństwa, które czy doprawdy tylko podszywa się pod kościół? a nie jest prawowitym tu wyrazem potrzeb i interesów kościoła?

Albo czy intrygą jest wystąpienie przeciw formalnemu prawu, że komitetu centralnego rozporządzeniom rzekomo trzeba się nam poddać nieodwołalnie? Ależ Dr. Niegolewski, obrońca praw nieprzedawnionych narodowości, będzie wiedział, że prawo tak długo tylko może być prawem, jak długo nie nadweręża prawa przyrodzonego i danych praw bożych, jak długo nie obrusza sumień, inaczéj staje się *lex iniqua*, staje się bezprawiem.

Mówić przeciw inkwizycyi sumienia politycznego i narodowego ostatecznie nie może ten, kto chce kogoś reprezentować: bo tylekroć będąc posłem, będąc mężem publicznym Dr. Niegolewski, będzie niezawodnie wiedział, że ze swych przekonań politycznych a w razie potrzeby i z wiary, kandydatom sprawiać się przychodzi we wszystkich parlamentarnych krajach.

Ks. Dr. Wartenberg.

Słowa szczeréj prawdy.

Oświadczenie duchowieństwa, wyrażające żądanie, by posłowie nasi na narodowym programie wycisnęli piętno katolickości, wywołało wielką burzę i straszliwe gromy ze strony *Dziennika poznańskiego.* Krater wulkanu otworzył się: bezustannie kipi zeń lawa ognia, popiołu i siarki: inwektyw, fałszu, i potwarzy.

Któż wywołał tę wrzawę, kto tyle namiętności poruszył? *Dziennik poznański! Dziennik* postawił i do ostatniéj chwili popierał zacięcie kandydaturę p. Kraszewskiego, na którego żaden katolik istotny głosować nie mógł. To właśnie a nie co innego było powodem do wystąpienia duchowieństwa, bo duchowieństwo

nie może spokojnie i obojętnie przypatrywać się machinacyom ludzi, co sami bez zasad katolickich, społeczeństwu naszemu chcieliby opinije tyle zgubnego, a przez kościół potępionego liberalizmu, narzucić. Duchowieństwo widziało z artykułów *Dziennika*, że pismo to chce naród wypchnąć z tradycyjnéj katolickiéj koleji, a wprowadzić je na tory pogańskich w gruncie rzeczy zapatrywań i praktyk.

Dla wyświecenia rzeczy przypominamy, że kiedy dawniejszy redaktor *Dziennika* ustąpił, rada nadzorcza powołała na jego miejsce adepta zasad p. Kraszewskiego. P. Kraszewski utworzył, wychował osobną szkołę. Nowa ewangelia, to nie kościół rzymsko-katolicki — bo „ten się gniewa, złorzeczy, wyklina, miłości się zaparł“ — to mięszanina sprzeczna, potworna wszystkich sekciarzy i marzycieli: formuła tego bogosłowia znalazła się już w *Dzienniku*: polsko-katolicki-liberalizm (num. 38.) Twierdzą jeszcze, że partyja ta chłonie w sobie olbrzymią większość narodu (tamże). Gdyby nam w téj chwili o téj formule pisać wypadało, wykazalibyśmy, że więcej tu fałszu i niedorzeczności niżeli wyrazów.

W *Dzienniku* nowy duch zaraz się dał uczuć! Dawniéj chwiał się, choć Belialowi starożytnemu w nowoczesną przybranemu szatę palił kadzidła, jednak Chrystusa nie wypierał się jawnie, owszem miał tyle odwagi, by się doń przyznać niekiedy, acz tylko z pobudek ostrożności, względności dla narodu. Dziś radykalizm odsłania się stopniowo, ale systematycznie, aż w sporze obecnym na szczycie stanął i zakrzyknął: owo tu jestem i takim! O katolicyzmie mowy już nie ma; gdy dawniéj absolutną konieczność solidarności narodu z duchowieństwem stawiał *Dziennik* i mentorzy jego (patrz *Gazeta toruńska* nr. 40) dziś woła: bez duchowieństwa, mimo duchowieństwa, na przebój, na przekór duchowieństwu pójdziemy! Taka cecha artykułów *Dziennikowych* w téj sprawie, i kronik jego i korespondencyi zewsząd. Z resztą głoszą wszędzie, że na to tu sprowadzony uczeń ze szkoły drezdeńskiéj, by jednym zamachem i *Tygodnik* ubić i koteryją (po naszemu ogromną większość narodu) katolicką zgnębić i sterem skołatanéj nawy pokierować. Dokąd? My wiemy, bo ich znamy. — Ze snu chcą nas budzić i do życia niby czynnego powoływać: od tego zawsze i wszędzie zaczynają, aż experyment im się uda, na czém oni wprawdzie nic nie stracą, ale naród się dobije.

W czym się zamanifestowała nowa dyktatura *Dziennika*? Myśli podniosłych, zdrowych tam nie szukać, znajdziesz za to język zachwaszczony germanismami, znajdziesz projektów moc, podjazdowe z razu, następnie wyraźniejsze napaści na duchowieństwo, znajdziesz rzecz główną: kandydaturę p. Kraszewskiego. Popierano ją z miasta i prowincyi, z nad granicy i z Saksonii — nawet Lwów i Kraków poskoczył ku obronie. Godzą się najsrożsi przeciwnicy, byle ultramontanów, t. j. katolików, pobić: łączy ich wspólna sprawa: sztandar liberalizmu, nowa formuła: polsko-katolicki-liberalizm. Jeden pisze, a wielu ich niby i z różnych miejsc to samo słychać. Fałszerstwo w jednéj rzeczy prowadzi daléj: wyrobią w tym opinią publiczną, następnie w czem będą chcieli o każdéj porze tę swywolnicę pochwycą i do siebie przykują. Pójdzie z nimi i przed nimi: co im się ostoji, gdy *aura popularis* wyprawiać zacznie igrzyska przeróżne z ultramontanizmem? Na wszystko jest sposób.

U nas wielu na bibułę przysięga, byle tam stały frazesa: sztandar polski, narodowy, my, — naród, a reszta zdrajcy. Sąd dojrzały u nas rzadki, myśleć samodzielnie nie ma komu, duch zabity czytaniem romansideł, lenistwo umysłowe powszechne — wygoda we wszystkiém. Gdzie nauka, praca, zasady? Najstraniejsze opinie, byle śmiało wygłoszone, choćby i nihilizm moskiewski, nie tylko już przemykać się, ale i rozpościerać się jawnie mogą. Natura ludzka zepsuta, łatwo wciąga w siebie jad, zaraża się łatwo — do jaskrowości pochopna. Ani się niespostrzeżesz, aż z czytania stałeś się takim jak książka, jak dziennik — i zdaje ci się, że to twoje własne i bronić téj własności będziesz na zabój. Donoso Cortes odgadł tajemnicę dla czego człowiek, gdy ma przed sobą fałsz i prawdę, fałsz bierze, prawdę pomija. Dla tego, że prawda z Boga, a fałsz dziełem, dzieckiem człowieka: a ojciec do potomstwa swego z natury się przyznaje.

Wracamy do rzeczy:

Dziennik gwałtem za p. Kraszewskim szermując chciał zeafirmować radykalny w rzeczach kościelnych kierunek naprzekór Zwierzchnikowi dyecezyi, na przykór katolickiemu społeczeństwu naszemu.

Dziennik szedł na przebój, na przedstawienia *Tygodnika katol.* nie zważał, ostrzeżeń korespondenta poznańskiego, do *Czasu* nie przyjmował. Ani mówić z nami nie chciał — tak urósł w pychę. (Patrz nr. 35 — z prowincyi — i z Drezna.) Dyktaturę zaprowadził. Nastąpiło oświadczenie duchowieństwa. *Dziennik* rozsrożył się przeciw koteryi, partyi — delegatów upominał, iżby w żadne porozumnienie z duchowieństwem się niewdawali. *Gazeta toruńska* strofuje go o nielogiczność stąd i niekonsekwencyją: nic to nie znaczy, *Gazeta* tak mała, a *Dziennik* tak wielki, prawie europejskiego znaczenia.

Przedtym łączności chciał absolutnéj, dziś rozdarcia. Powiedział: oświadczenia waszego nie przyjmujemy — a choć się cofnąć nie możecie i nie chcecie — pójdziemy osobno — a wy będziecie zdrajcami. W tym radykalizm straszny!

Dziennik pisze o szanowaniu prawa, on, co praw bożych i kościelnych nie zna. Kto pochwala grabież piemoncką, zdeptanie siódmego przykazania: *Nie kradnij* — ten poszanowania prawa ludzkiego jakimże czołem się domaga? Prawo ludzkie dopóty prawem, dopóki sumienia nie gwałci, bo trzeba Boga więcéj słuchać aniżeli ludzi. *Dziennik* napisał, że duchowieństwo pamiętniejsze innych względów i osobnych celów, niżeli dobra sprawy narodowéj.

Tu nam twarz się pali gniewem na taką potwarz. Duchowieństwo na świeczniku stoi narodu, i każdy widzi i wie co ono robi i jakie ma cele: spółkę kilku dziennikarskich robotników kto zna? Skąd oni, jaka ich przeszłość, jakie rękojmie dają narodowi charakteru swego i swych zasad? I tacy śmieją o zdradę sprawy narodowéj jądro, sól, światło narodu posądzać? A wciąż *Dziennik* to pisze.*)

Posądzacie nas o cele antinarodowe, a niewidzicież z jaką uwagą przypatrują się *Posener Ztg.* i jéj koleżanki téj burzy, którąście wywołali? Poczyjéjże są też stronie? Wam życzenia swoje szlą i zagrzewają do oporu przeciw ultramontanom, przeciw którym równą co i wy dyszą nienawiścią. Oskarżacie katolików o szerzenie anarchii, o zgubną agitacyą, a biskup Dupanloup płacząc nad straszną ruiną ojczyzny, wiecie komu te wszystkie tak okropne klęski i nieszczęścia przypisuje? Dziennikom, dziennikarzom! One zabiły wiarę, ducha — rozprzęgły karność, odjęły odwagę w żołnierzu, który z przełożonemi dowcipnie spierać się umiał, zwyciężyć nie umiał, jeno pierzchał sromotnie. Azaż tylu już znakomitych uczonych nie orzekło i nie udowodniło, iż dzisiejsze liberalne, masońskie dziennikarstwo najstraszliwszą jest plagą społeczeństwa, które ono rozsadza, rozbija swemi potwornemi pogańskiemi zasadami? Będziemy jeszcze mieli sposobność o tym się obszerniéj rozprawić.

Tu na miejscu będzie uwaga: jak radykalizm polski, raczéj dziennikarski za ręce się wziął, by z narodu zetrzeć charakter katolicki, księży z życia publicznego wepchnąć do kościoła i do plebanii na razie, później i stamtąd precz wyrzucić, a lud, massę wziąść do swoich warsztatów i tam ją obrabiać na narzędzia dla siebie. *Dziennik* wyszukał sobie nieznanéj dotąd potęgi literackiéj i użył jéj do pisywania „Kronik poznańskich.“ Wystawił mu *carte blanche* w obec duchownych — na nich przedewszystkim sił młodzieńczych próbować mu wolno. Redakcya hasło dała: ultramontanizm, to jest katolicyzm prawy, nas gubi, a Kronikarz to rozumie po swojemu i po swojemu wykłada: *nigrum caveto;* wymawia to, co pobożność przodków dla Kościoła przekazała, możeby Cavoura chciał naśladować, by kościół był wolny od wszelkiéj doczesności.

Dziennik sam w artykule naczelnym ciśnie na duchowieństwo iżby spłacało długi narodowe — na teatr do tego. I w tym łączność narodową narzuca, co my terroryzmem zowiemy.

Bezbożne odezwy Garibaldego het tu na północy echem się

---

*) Radykalism wszędzie ten sam: we Francyi, w Hiszpanii, Włoszech, w Niemczech wszędzie katolików o niepatryotyzm obwinia. *Colaphis caedimur* wszędzie, według słów Pawła św. i jako *purgamenta huius mundi facti sumus per ipsema usque ad huc.*

odbijają, znajdują oddźwięk, kiedy inny Kronikarz o raku toczącym społeczeństwo pisze.

Na wasz głos radykalizm lwowski, pożerający się nawzajem, w wiecznéj ze sobą walce, na chwilę się godzi i z odsieczą przybywa. Tertullian dawno to już powiedział, że gdzie chodzi o tępienie prawdy, tam się wszystkie herezye, odszczepieństwa łączą ze sobą, ogień z wodą się godzi, byle w jeden cel bić wspólnie: Nihil interest illis, licet diversa tractantibus, dum ad unius veritatis expugnationem conspirent. (De praescr. c. 41.)

Narodówka na czele, choć ją autor *Rachunków*, i *Tydzień* drezdeński wbija w błoto najobelżywszych zarzutów. *Dziennik* wojuje solidarnością, *Narodówka* dobitniejszą znalazła formułę — czego jéj zazdrościć: karność narodowa. Co to, tłomaczy nam katolicki *Przegląd lwowski* (zeszyt 4. str. 197.) gdy pisze:

„Czy nie uważacie szanowny Panie, jakie słowa, wprawdzie mimochodem i z pewną nieśmiałością, ale bądź co bądź już je nam wypowiadają. Oto najformalniéj nam i Wam, polska szlachto, grożą narodową karnością. Wyraz to nadzwyczaj elastyczny i przypominający zarazem ową karność, posługującą się przed kilkoma laty stryczkiem i sztyletem. Karność, jakiéj używało owo stronnictwo terroryzujące naród cały, aby śmiertelnemu wrogowi naszéj ojczyzny otworzyć na oścież drogę do gwałtów, mordów i zupełnego wytępienia u nas katolicyzmu. Taką karnością i dzisiaj nam grożą dawni adherenci owego stronnictwa, którzy się nigdy niczego nie nauczyli i z niczego poprawić nie chcą.“

Mówi to *Gazeta* w artykule „Kandydatura p. Kraszewskiego w Poznaniu.“

Wszędzie o duchownych już zawadzacie, nawet obrady gospodarskie bez wycieczek na nich się nie obędą. Co znaczą słowa p. Łyskowskiego: „Jezuici, obcy przybysze?“ Synów jednéj macierzy, kość z kości waszéj — którzy lud wam potrząsający jeszcze nożem zbroczonym we krwi obywateli galicyjskich, rozbestwiony, rozszalały rozpustą i rabunkiem, z narażeniem życia własnego ugłaskali, którzy wciąż szarpiąc swe piersi i zdrowie rujnując, tępią pijaństwo — to odwieczne źródło upodlenia, nędzy, ciemnoty — tych cichych, niezmordowanych robotników w Kościele i w narodzie — wy ciągle prześladujecie — obcymi przybyszami zowiecie! *Posener Ztg* to bezustannie powtarza, co rozumiem, ale gdy to Polak i katolik mówi: o jakże bolesna a niegodna to mowa!

To wszystko komu oczu nie otworzy na wynurzający się u nas coraz wyraźniéj radykalism, kto go nie dostrzeże: chyba widzieć nie chce: *oculos habent et non vident.*

Dziennik zrazu wszystko duchowieństwo, co program katolicki ogłosiło, koteryą, partyą nazywał, choć i ks. Prymas, głowa duchowieństwa i prawych katolików program ten za jedynie godny katolickiego sumienia uznał i ogłosił. Spostrzegł się *Dziennik,* iż w pierwszéj chwili gorączki za wiele wyrzekł; więc się cofa w następnych artykułach i duchowieństwo już rozdziela na dwa obozy i większy chce mieć za sobą, t. j. nie sroma się twierdzić, iż ogromna większość jest z nim i za nim, a ledwo garść drobna przy katolickich zasadach z Głową swą trzyma. Stara to taktyka i stara recepta: *Divide et impera*, rozdzielać i waśnić, by nie było zgody i porządku w jednym obozie, który jednością właśnie i zgodą straszny jest nieprzyjaciołom: *terribilis acies castrorum bene ordinata.*

Dziennik znalazł i duchownych, co w jego łamach przeciw oświadczeniu wspólnemu występują. Nie ma się z czego chełpić: dwóch ich tylko i to księża, których *Dziennik* sam ordynuje, namaszcza na „zacnych i szanownych,“ boć pono reszta tego krzyżma nie ma, dopóki go od *Dziennika* na zacność i szanowność nie weźmie. Dwaj ci duchowni co w *Dzienniku* bezimiennie występują, jeśli to rzeczywiście duchowni, a listy ogłoszone pod godłem księży nie są raczéj fabrykatem poznańskim — w oczach naszych przez *furculae caudinae* przechodzą, bez zarumienienia się. Może im to zaszczytne; — jeśli tak, — przyda się przestroga św. Augustyna: *Quanto plus quis honoratur, tanto magis periclitatur.* O takich z Tertullianem powtarzamy: *pacem passim cum omnibus miscent* (l. c.)

„List zacnego kapłana, analizujący działanie ultramontanów,“ w num. 42. *Dziennika* nosi na sobie wszystkie cechy plagiatu; gdyby nie cytat z dogmatyki Libermanna, mielibyśmy ochotę upierać się przy twierdzeniu, że z pod pióra żadnego zacnego kapłana „list analizujący działanie ultramontanów“ nie wypłynął. Ale niech będzie sobie „zacny kapłan.“

Co list ten zawiera?

„Zacny kapłan“ powtarza wszystko co *Dziennik* tyle razy pisał: *ex cathedra* dekretuje, co „mógł był i powinien, do czego miał prawo zupełne ks. prałat Koźmian, jak każdy inny kapłan“ — jaka „była droga jedynie rozsądna.“ Na to odpowiedź znowu z Tertulliana (teolog o cytaty takie gniewać się nie powinien): *Ante sunt perfecti catechumeni, quam edocti.* Powiada, że trzeba to było zrobić przed „kilku miesiącami,“ A wszakżeż duchowieństwo dopiero wtedy wystąpiło, gdy do ostatniéj chwili tyle wstrętna kandydatura p. Kraszewskiego się utrzymywała. Wszakżeż i list redaktora *Tygodnika* ogłoszony w *Dzienniku* wyraźnie na demonstracyjną kandydaturę p. Kraszewskiego, jako przyczynę, powód bezpośredni postawienia katolickiego programu przycisk kładzie. Nikt przed tym z duchowieństwa o wystąpieniu nie myślał. Tak cierpliwe duchowieństwo i miłujące zgodę ale jéno do granicy, gdzie je prowokują publicznie do oświadczenia się: albo za człowiekiem, wyraźnym nieprzyjacielem papieztwa i Zwierzchnika dyecezalnego, albo też za katolickim sumieniem i przekonaniem. Jeśli czas za krótki, zbyt spóźniony i nie stósowny, to to właśnie dowodzi, że ze strony duchowieństwa żadnéj agitacyi nie było, bo ono czekało do ostatniéj chwili. Gdyby było szło o agitacyą, o zrywanie solidarności, o cele antinarodowe — byłoby się prędzéj wzięło do dzieła.

„Zacny kapłan“ wspomina o intrygach opartych często na fałszach. Czemu nie zawsze? Gdzie dowód? Rzucać oskarżenia bez argumentu, bez przytoczenia świadectwa, jakże się to nazywa, o homo Dei? Nazywa te intrygi *Tygodnika kat.* „zgubnie pokrywane płaszczykiem gorliwości o wiarę i zasady Kościoła.“ *Dziennikowi* ten zarzut przebaczamy, a kapłanowi znowu Tertulliana przywodzimy przed oczy: *Simplicitatem volunt esse prostrationem disciplinae, cuius penes nos curam lenocinium vocant.* Przed wiekami to już było, że gorliwość i obronę rzeczy świętych, udawaniem, affektacyą zwano.

Pisze kapłan, że „ks. Prymas Przyłuski ogłaszał w sprawie, wyborów okólniki do duchowieństwa i wiernych, a stanowisko swoje jasno określał — wiedział téż każdy jak ma sobie postąpić.“ Prawda to wszystko, i dziś tak samo. Jeśli kapłanowi tak żal, iż ambony niewolno do agitacyi używać — niech czyta dzisiejszy list nasz z prowincyi. Ks. Prymas Przyłuski ambony zabraniał używać, z drugiéj strony jeszcze z większą stanowczością określał, jakich jéno posłów: znanych z przywiązania do Kościoła, z praktyk katolickich itd. obierać wolno duchownym i katolikom świeckim. Prosimy to uważnie odczytać i spamiętać. Kapłan mówi, że dziś wobec okólnika ks. Prymasa naszego, oświadczenie duchowieństwa może tylko klęski na kościół i na naród sprowadzić. Temu zaprzeczamy, bo kapłańska gorliwość z roztropnością w parze i w takim położeniu, które tylko obojętność lub nieporadność utrudnia jeczcze bardziéj, znajdzie drogi i sposoby odpowiednie do spełnienia obowiązków religijnych i narodowych.

Na końcu dostaje się *Tygodnikowi* naszemu i nagana surowa i obrok duchowny.

Oto co pisze:

„Wreszcie nie podobna mi nie zganić tych nędznych (sic?). obranych prawie (to łaska wielka, że nie zupełnie!) z wszelkiéj przyzwoitości wycieczek *Tygodnika kat.* i korespondenta pozn. do *Czasu* przeciwko zasłużonemu pisarzowi Józ. Ign. Kraszewskiemu, którego imie słynie i słynąć będzie — jak długo Polski starczy (może i póki ziemia i ziemskie narody). P. Kr. od lat kilku stał się ulubionym celem (czy rzeczywiście ulubionym?) pocisków *Tygodnika kat.* dla tego (prosimy uważać na powód!) dla tego, że broni wytrwale charakteru norodowego w duchowieństwie katolickim (duchowieństwo nie potrzebuje téj obrony — ono samo zdobyć się potrafi na obronę swego narodowego charakteru), i miłość Ojczyzny poczytuje za obowiązek każdego kapłana polskiego (jakby to który kapłan o tym nie wiedział!) czy on w mitrze biskupiéj, czy wiejskiego plebana sutanie (to dość obrazowe — pleban w sutanie naprzeciw mitry biskupa pono bez sutany). Zarzut czyniony przez *Tygodnik.* jakoby p. Kraszewski był radykałem, rewolucyonistą po prostu do grubych zaliczam potwarzy (a zarzuty kapłana, który nic nie cytuje z *Tygodnika* na dowód?), na które zdobyć się może tylko namiętne uprzedzenie, a nie miłość prawdy.“

Na to wszystko słówo odpowiedzi: kapłan nie zna, nie czyta *Tygodnika*, powtarza fałsze dziennikarskie, więc się grubéj niesprawiedliwości dopuszcza. My w *Tygodniku* przytaczaliśmy zawsze słowa p. Kraszewskiego, w ostatnich numerach podjęliśmy niewdzięczną robotę, by w ciągu choć z jednego pisma sąd

o p. Kraszewskim mogli sobie jeszcze raz czytelnicy wyrobić: kapłan powiada, że to nędzne, obrane z wszelkiéj przyzwoitości wycieczki i zarzuty. Niechaj tak będzie. Ale niech sobie przeczyta z Brewiarza słowa św. Grzegorza i zobaczy, czy nie należy do tego świata, o którym Papież pisze: *Hujus mundi sapientia est, quae falsa sunt, vera ostendere; quae vera sunt, falsa demonstrare.* Może to mądrością w oczach świata, ale w oczach bożych — nie.

Idzie teraz rada, byśmy się miłością rządzili.

„*Tygodnikowi* radzę nie odstręczać od kościoła ludzi w kardynalnych zasadach zgadzających się z nauką Chrystusową (kogośmy to anatematizowali?), ale jeżeli błądzą (dodajemy: jeżeli błądzą uparcie, ciągle, ze świadomością a nienawiścią?) pouczać ich w duchu Apostoła narodów, zbijać błąd in patientia et doctrina (zawsze cierpliwie błędy zbijamy) a ufać więcéj w miłości chrześciańskiéj potęgę, aniżeli w siłę żółci i namiętnych wycieczek.“

Jak rozumieć potęgę miłości chrześciańskiéj, wykładaliśmy tyle razy: nic nie pomaga — *semper recurrit* — bo nie czytają. Żebyśmy się nie powtarzali, przytoczymy w odpowiedzi, jakby dla nas umyślnie napisane w téj rzeczy wywody dwóch pism katolickich: *Przeglądu katolickiego* w Warszawie, i *Przeglądu lwowskiego.*

Pierwszy pisze (nr. 7. str. 100—101):

To każdy kaznodzieja mija się z zasadą miłości bliźniego, gdy gromi pijaństwo, cudzołóztwo i t. d.?

To każdy właściciel prawy mija się z zasadą miłości bliźniego, gdy złodzieja pozywa do sądu i o swoje się upomina?

To żaden sędzia nie może być chrześcianinem; bo zmuszony karać przestępców prawa, mieć nie może miłości bliźniego? A wojownik w sprawiedliwéj wojnie walczący, ten już chyba żywcem pójdzie do piekła?

Więc ci wszyscy mijają się z zasadą miłości bliźniego?

A przeciwnie nie zdarzyło mi się nigdy czytać, aby posądzano o brak miłości bliźniego tych:

którzy szydzą z wiary;

którzy świętych, przez Kościół kanonizowanych, czynią zdrajcami; a dowodów nie wymagają innych nad jakieś *zdaje się*, lub wątpliwe słowa kronikarza, który prawdy powiedzieć nie chce...

Więc ci wszyscy i im podobni przez miłość bliźniego urągają najświętszym przekonaniom naszym, mając siebie za istoty genialne, wyższe nad przesądy ludu?

O przewrotności ludzka, a raczéj literacka!

Że takie powiedzenie prawdy nie zgadza się z przepisami etykiety salonowéj, — przyznaję; ale nie jest mijaniem się z zasadą miłości bliźniego.

Każdy kapłan prawdziwie katolicki jest mocno przekonany o prawdzie swéj wiary i miłuje ją. Stąd koniecznem jest następstwem, że nie może być obojętnym na błąd. Stąd także logicznie jest koniecznem, żeby się starał o wytępienie błędu (nie o wytępienie ludzi). Więc pracuje kazaniem, lub pismem nad wytępieniem błędu. *Argue, obsecra, increpa:* karz, proś, łaj, upomina Apostół (II. Tim. 4, 2), to jest stosownie do okoliczności odwódź od błędu. Jedni z nadętości występują, jako przywódzcy błędu; — tych trzeba okazać obłudę, próżność, głupstwo, (argue); aby drudzy nie dali im się uwieść. Inni mają intencyą szczerą szukania prawdy; — z tymi należy łagodnie (obsecra). Inni wreszcie widzą prawdę. uznają swój błąd, ale się ociągają z przystąpieniem do prawdy, (increpa).

W każdym razie z miłością bliźniego się nie mijamy; bo nam chodzi o zbawienie wieczne bliźnich. Jeśli widzimy, że uporni nie chcą słuchać, pomimo wszelkich przekonywań, strofowań; opuszczamy ich, a zwracamy się do ratowania tych którzy się dadzą uratować.

Po większéj części pp. literaci występują z pychą; nas wiernych poczytują za głupców. Zgoda! *My głupi dla Chrystusa*, powiedział Apostół (I. Cor. 4, 10); przeto tego epitetu zapierać się nie myślimy. Ale bądźcież *wy roztropni w Chrystusie* (ibid). Wy nie chcecie; występujecie z różnemi deklamacyami, upstrzonemi *quasi* erudycyą; a w których my widzimy jasno brak logiki, ścisłości naukowéj, sumienności. Wykazujemy wam to wszystko. Wy pychy z serca nie zrzucacie, to samo powtarzacie, i będziecie powtarzać, choćbyśmy wam dziesięć razy wykazywali: że nie znacie logiki, że nauka wasza pozorna tylko, że w dowodzeniach oszukujecie. Wy na to wołacie! sofistyka! scholastycyzm! jezuityzm! Gdybyśmy wam mówili: zostań przy swojem, a ja przy swojem,“ — bylibyśmy nie katolikami, ale indyfferentystami; — słowem, uwodzicielami podobnymi wam, z tą rożnicą, że wy udajecie za naukę, co nie jest nauką, — a mybyśmy udawali za wiarę katolicką, co nie jest z nią zgodne.

Z tego każdy może łatwo się przekonać, że nie jest obrazą miłości bliźniego, gdy mu wypowiadamy jawnie, że jest w błędzie, że powinien błąd porzucić i nawrócić się.

Przegląd lwowski (zeszyt 4. str. 198) mówi:

Jakieżto stanowisko zająć możemy lub powinniśmy wobec rozbójniczych wycieczek na to wszystko, co polskiemu sercu i drogie i święte, jakich się bezkarnie dopuszcza liberalna prasa (lwowska). Gdybyto ona grzeszyła samą tylko nieświadomością rzeczy, gdyby podawane przez nią czytelnikom brednie, pochodziły jedynie z jéj błędnego sposobu widzenia, ale dobréj nie były pozbawione wiary, ha! wonczas miałbyś może i pewną racyę Szanowny Panie — gdyż możebną byłaby z niemi polemika. Ale kiedy z każdego niemal wypowiedzianego przez nie w rzeczach szczególniéj łączność z Kościołem mającego słowa, wychylają się nieuczciwość, zła wiara obok grubéj ignorancyi, tendencyjne kłamstwa obok ohydnéj potwarzy, niegodziwe cele obok najnikczemniejszéj hipokryzyi, ha! na takiego rodzaju pisma nie ma innego środka, jak jeno biczować je z rozpalonych słów uwitą rózgą, żelaznemi dławić argumentami i zdzierać z nich maskę, jaką zasłaniają obrzydliwości swoje. Niepodobieństwem zachować względem nich salonowe, chłodne usposobienie. Najbardziéj flegmatycznego charakteru człowiek wybuchnąć musi całą siłą gwałtownego oburzenia, w przeciwniku zniewarzyciela swojéj czcigodnéj i najdroższéj mu Matki. Uprzejmość i miękka, łagodna grzeczność okazywana takiemu przez niego niegodziwcowi, dowodziłyby w nim braku przywiązania i miłości synowskiéj, a nawet oskarżaćby go mogły o najhaniebniejszą niegodziwość. A czyżto w innem położeniu znajdujemy się w obec liberalnéj prassy (lwowskiéj).

Dorzucimy słowa św. Ambrożego, iż w miłości jest gorliwość, która nikomu nie schlebia: *Zelum habet charitas, quia per zelum nec suis, nec sibi parcit.*

Na samym ostatku samemu już redaktorowi *Tygodnika* „zacny kapłan“ *Dziennikowy* jako obrok duchowny przywodzi słowa ks. Liebermanna, gdzie tenże powiada (nie sprawdzamy cytatu), że trzeba miłować prawdę, a w niczym powadze świętéj i bozkiéj Stolicy Apostolskiéj nie uwłaczać, ani nie dozwalać uwłaczać; z drugiéj strony, że nie należy być więcéj katolikiem, niż samże kościół katolicki i nikogo lekkomyślnie nie ogłaszać za heretyka.

To raczéj dla kapłana *Dziennikowego* upomnienie i nauka, który spokojnie spogląda na ustawiczne napaści na Stolicę Apostolską. My za sobą mamy zachętę Ojca św., który nas w liście Swoim do dalszéj pracy, do mężnego zwalczania wrogów prawdy i Apostolskiéj Stolicy zagrzewa — a kapłan *Dziennika* — niechże sobie nie przekracza miary w miłości do prawdy i do téj Stolicy.

Jeśli my grzeszymy zbytkiem gorliwości, to kapłan jest nie tylko już letni, ale obojętny, ale zimny. Niech się pociesza tym, że nie chce *modum nulla ex parte excedere*, ani być *magis catholicus, quam ipsa Ecclesia catholica.* O bodajbyś był już nie magis, ale vere catholicus!

W nr. 44. *Dziennika pozn.* jest drugi list „jednego z duchownych archidyecezyi gnieźnieńskiéj.“ Duchowny ten odwołuje swój podpis dla wielu: *zważywszy* — odwołuje, ale „nazwiska swego nie publikuje, bo nie miły mu rozgłos.“ (!) Tak łatwo odwoływać swój podpis. I tu wyrażamy wątpliwość, czy rzeczywiście kapłan list pisał, a co nas do tego powoduje, to przytoczenie ważnéj a fałszywéj okoliczności. Kapłan wspomina, że go rozczarował list X. Prymasa. Otóż choć ruch między duchowieństwem poprzedził list X. Prymasa do p. Morawskiego, podpisów jak się łatwo z *Tygodnika* przekonać, nikt wpierw nie dawał. To jest fakt.

Chcielibyśmy w kilku słowach skończyć rzecz o tym drugim szanownym kapłanie. Przytoczymy jego własne zdania: *ostende et sufficit.* Pisze, że ongi wolno było występować z hasłem praojców naszych: *pro fide et patria* — dziś nie.

„Dziś już wielu z gorliwych kapłanów... potraciło głowy (sic) i gotowymi są cofnąć swe podpisy (pono czekali tylko na jego wystąpienie), bo widzą niezaradność (sic) tych, którzy do przeprowadzenia *pięknego celu* (to ogromnie wiele, że *cel* oświadczenia duchowieństwa — *piękny*) nieszlachetnych (sic) użyli środków.“

„Agitacya w zbyt późnym rozpoczęta czasie smutne wydała owoce.“ Czy była agitacya, czy nie — to mniejsza — ale że oświadczenie duchowieństwa nie było zapóźno, to pewna. Nie zapóźno dla komitetu centralnego, który na sam czas je odebrał, a kiedy jeden paragraf regulaminu czuł się w mocy zmienić, mógł zmienić i więcéj odpowiednio do punktów oświadczenia, a nie zastawiać się nienaruszalnością regulaminu. (Cnfr. *Gazeta toruń.* nr. 40). Nie zapóźno dla wyborców, bo dość czasu, by przeprowadzić swoich kandydatów dozwolonemi środkami.

Kapłan daléj płacze serdecznie nad ustąpieniem z grona kandydatów poselskich Jana hr. Działyńskiego. Nie odmawialiśmy i nie odmawiamy tych przymiotów, które widzi kapłan w „spadkobiercy ducha wielkiego swego ojca“ — a kapłanowi należy się uznanie, iż się od łez wstrzymać nie może: „nie podobna mi nie zapłakać...“ ale czy téż on na wiadomość o srogich udręczeniach Ojca św. tak rzewnie zapłakał?

W numerze wreszcie 45. *Dziennika* czytamy następujące oświadczenie ks. prob. Bażyńskiego w Poznaniu:

Spowodowany wątpliwościami o polityczném i narodowém sumieniu mojém, jakie wywołał podpis mój położony na czele uchwały duchowieństwa tutejszego z dnia 10 bm., oświadczam co następuje:

Uchwałę tę podpisałem w przekonaniu, że każden poseł Polak, jakichkolwiekbądź przekonań politycznych i religijnych, zgodzi się na warunki w niéj zawarte. Jako były poseł i członek koła polskiego sejmowego

wiem z doświadczenia własnego, że nawet koledzy moi innowiercy nie występowali nigdy przeciw zasadom, któreby uwłaczały kościołowi katolickiemu. Przybywszy na zgromadzenie duchowieństwa tutejszego pospiesznie zwołane, nie miałem czasu ni swobody do rozpoznania skutków możebnych téj uchwały, w któréj autorstwie i inicyatywie nie miałem udziału.

Podpisałem ją, poddając się postanowieniu prawie jednogłośnie powziętemu. Nie było jednakże, broń Boże! zamiarem moim zrywać solidarności i zakłócać sumienia i umysłów moich współrodaków. Co komitet wyborczy dla W. Księstwa postanowił, to uważam za prawo dla mnie obowiązujące. Skoro duchowieństwu nie wolno brać udziału w naradach przedwyborczych i wywierać wpływu na wybór kandydatatów — nie może téż być wolno burzyć tego, co dla wszystkich Polaków tak stanu duchownego jak świeckiego stało się prawem obowięzującém.

Odezwa wystósowana do księży dziekanów (No 40. *Dziennika pozn.)* była mi obcą i takowéj nie pochwalam.

Z méj strony uważam kandydatów przez komitet centralny postawionych za prawnie powołanych do reprezentowania narodowości polskiéj w W. Księstwie Poznańskiém. Uznając zaś solidarność za najpewniejszą rękojmią pomyślności spraw kościelnych i narodowych, oddam głos mój na posła kandydatowi, którego komitet wyborczy zamianował dla miasta i powiatu Poznańskiego.

Poznań, dnia 23 lutego 1871. Ks. Bażyński.

Wiek poważny posiwiałego w służbie kościelnéj kapłana nie pozwala nam rozbierać jego pisma, wchodzić w słuszność lub niesłuszność podanych przezeń powodów. Jedną atoli czynimy uwagę. Ksiądz proboszcz Bażyński list ogłoszony w *Dzienniku* nr. 40. wspomina na to, „by go nie pochwalić. Owóż pochwała lub nagana tego listu do zakresu „Oświadczenia“ osobistego nie należała, a my ani pochwały ani nagany w nieprzyjaznym nam piśmie wyrażonéj, choćby od najpoważniejszéj osoby pojedyńczéj, przyjąć nie możemy.

Teraz kończymy nasze „słowa szczeréj prawdy“ dla *Dzien. poz.* i dla jego zwolenników. Nie po raz pierwszy je wypowiadamy. Wystąpienia i świeckich i duchownych (jeśli tylko duchownych) osób w *Dzienniku* mają swoje wielkie pożytki: odsłaniają się charaktery, zasady, zdania — namiętności i kierunki wychodzą na jaw. To co leżało na spodzie serc wielu, co nurtowało w tajnikach najgłębszych, wydobywa się na wierzch: *quidquid latet apparebit.* Umysły poważne będą umiały z tych wszystkich objawów wyciągnąć wnioski i naukę.

Słowa nasze wypowiedzieliśmy po prostu. Gdyby forma i sposób nasz mniéj się komu podobały, zastawiamy się powagą słów św. Augustyna, który powiedział, że trzeba pisać rozmaicie, rozmaitym stylem, byle prawda się szerzyła.

Utile est plures a pluribus fieri libros, diverso stylo, ut ad plurimos res ipsa perveniat, ad alios sic, ad alios autem sic.

Dziennik Poznański

w porównaniu do *Gazety Toruńskiéj.*

Dwa pisma polityczne wychodzące w stronach naszych, zajmują się sprawą wyborów i oświadczeniem duchowieństwa; ależ wielka zachodzi różnica między polemiką jednego z nich, a polemiką drugiego. *Gazeta toruńska* szanuje siebie, pisze przyzwoicie, rozumuje. *Dziennik* tylko się zżyma, gromy rzuca, plotki powtarza, listy prywatne drukuje, czepia się osób pojedyńczych i w nieprzyzwoity sposób nawet klasztory żeńskie, które wszelkie względy delikatności przed głośnością zasłaniają, na widownią wyciąga.

O artykułach *Gazety toruńskiéj* w nr. 39 i 40 zamieszczonych, obszerniéj nieco pomówimy.

Gazeta tor., która nie była za kandydaturą p. Kraszewskiego, co jéj za niemałą poczytujemy zasługę, powiada:

Jeźli z wielkim zadowoleniem powitaliśmy że cofniono choć w chwili ostatniéj wysuniona w tak niepolityczny i niefortunny sposób, zdradzający nieświadomość faktycznych w Księstwie stósunków kandydaturę p. J. I. Kraszewskiego, tym boleśniéj dotknęło nas wystąpienie podpisanych pod oświadczeniem onych punktów kościańskich, którego dwie formy ogłoszono w *Tygodniku Katolickim*, a dotknęło nie dla tego, iż ktokolwiek, a tym bardziej duchowny, zasady w onych punktach zawarte podziela i takowych broni, ale że podpisani bronienie tych zasad po części teologicznych narzucają jako *conditio sine qua non* kandydatów na reprezentantów do zebrania nie *teologicznago* ale *wyłącznie politycznego.*

Myli się tu *Gazeta.* Punkta zamieszczone w oświadczeniach, nie są treści czysto teologicznéj, owszem są one treści praktycznéj. O wszystkich tych rzeczach była już i będzie mowa w parlamencie i musi nam o to chodzić, żeby deputowani nasi nie odstąpili prawdziwych zasad i prawdziwéj narodowo-kościelnéj tradycyi.

Gazeta mówi daléj:

Postawienie w formie tak kategorycznej i bezwzględnej, wykluczającéj z góry wszelki kompromiss, a stawiającéj tylko alternatę albo rozbicia solidarności narodowéj w sprawach li politycznych i narodowych, albo téż zupełne zniweczenie ludzi przekonań odmiennych w którymkolwiek z punktów podanych, nie mogło wyrość ani téż nie wyrosło na gruncie nie tylko już polskim, ale nawet domowym, ale zostaje w związku z usiłowaniami w razie najlepszym natury kosmopolitycznej, które cały organizm nasz narodowy mają rozsadzić. Nie twierdzimy bynajmniéj, ażeby podpisani pod owemi punktami kościańskiemi do tego celu zmierzali, owszem przekonani jesteśmy najmocniej, że wielu z podpisanych, jeżeli nie wszyscy, wzdrygnęliby się na samę myśl taką, ale w niczem to nie przeszkadza, iżby droga, na jaką wstąpili lub na jaką wstąpić ich zniewolono, nie musiała prowadzić w prost do rozbicia naszego organizmu narodowego, ze szkodą jak największą polskości, a z korzyścią zaś czyją?

Ten wywód na mylnych opiera się rozumowaniach. Oświadczenie nie obejmuje, jak to wszyscy przyznać są zniewoleni, żadnych takich warunków, którychby każdy Polak miłujący swój kraj i rozumiejący jego rzetelne interesa, nie mógł i nie powinien przyjąć. Teoretycznych, oderwanych trudności zgoła doń nie wprowadzono. Chodziło o formułę dla uczuć i przekonań duchowieństwa. Jedni radzili, żeby zrobić po prostu oświadczenie przeciw kandydaturze p. Kraszewskiego, drudzy mniemali, że poważnemu ciału nie wypada stawiać kwestyi osobistéj, i że raczéj należy wystąpić z programatem. To ostatnie zdanie przemogło i ukazał się programat jasny, praktyczny i niezawodnie bardzo umiarkowany.

Temu, co *Gazeta* mówi o usiłowaniach natury kosmopolitycznéj, najzupełniéj zaprzeczamy. Takich usiłowań nie było u nas i nie ma. Kosmopolityzm jest chorobą albo pretekstem, w społeczeństwie chrześciańskiém a zatém czerstwém, grzyb taki nie wyrasta. Oświadczenie duchowieństwa wyrosło na gruncie domowym, na gruncie polskim, i możemy zaręczyć toruńskim publicystom, że ani się śniło nikomu mieć kosmopolityczne zachcianki. Nikt u nas organizmu narodowego rozbijać nie myśli, a wyłamanie się z pod ucisku fałszywéj i nieskrupulatnie narzucającéj się solidarności nie tylko tego organizmu nie nadweręży, owszem da mu szerszą podstawę i lepszą spójnię.

Przyczepia się *Gazeta* do tego, cośmy powiedzieli, że jeżeli delegowani poznańscy nie wybiorą kandydatów, którzyby przyjęli program kościański, wtedy gorliwi katolicy własną listę kandydatów ułożą, i pyta się: gdzież są granice kategoryi gorliwych i najgorliwszych? Otóż odpowiadamy, że za gorliwych uważamy tych wszystkich, którzy trzymają z kościołem i z władzą duchowną w tém, co się tyczy wiary i obyczajów.

Twierdzi daléj *Gazeta:*

Rozumiemy że każde stronnictwo proponuje swych kandydatów i stara się ich przeprowadzić, ale wtedy niechaj za nimi *agituje*, niechaj *zaleca* ich na *zebraniach przedwyborczych*, ale skoro zapadnie uchwała większości narodowéj, wtedy w imię *solidarności narodowej* mniejszość powinna się poddać większości.

Wiadomo przecie *Gazecie*, że księżom nie wolno agitować i na zebraniach przedwyborczych bywać. Więc maż duchowieństwo pozostać bez wszelkiego wpływu i jak *servile pecus* słuchać wszystkiego, co mu świeccy narzucić zechcą? My utrzymujemy, że było obowiązkiem świeckich zwrócić uwagę na fakt zakazu arcybiskupiego, i znaleźć sposób inny porozumiewania się z du-

chowieństwem, które niezawodnie jest w społeczeństwie naszém najważniejszym żywiołem.

Gazeta mówi:

Chętnie przyznajemy, że sprawy religijne mają być uważane za wyższe od spraw narodowych.

Jest to przyznanie ważnego punktu, i nigdyby się *Dziennik* na coś podobnego nie zdobył,

Ale czytajmy daléj:

Czy przez to sprawa narodowa jest „złą" a solidarność w rzeczach narodowych „solidarnością w złem."

A któż to powiada, że solidarność w rzeczach narodowych jest „solidarnością w złem."

Solidarność w bałwochwalstwie patryotycznėm, solidarność przeciw Bogu lub bez Boga, to rzecz zgubna; przeciwnie solidarności opartéj na zasadzie uznania pierwszeństwa i wyższości idei bożéj nad doczesną, chociby najwznioślejszą, nikt nie odrzuca.

Inne wielkie przyznanie czyni *Gazeta:*

Rozumiemy iż Polak może znajdować się w położeniu tak wyjątkowym, że wcale głosu nieda, nie mogąc go dać temu, którego większość spółwyborców podała na kandydata·

Ale czego nie rozumiemy, to wstrzymać się od agitacyi, dopoki czas jest agitacyi, a potym chcieć narzucić innym swych kandydatów i wołać, jeżeli wy nie pójdziecie za mną, wtedy narazicie wypadek wyborów. A właśnie na to zakrawa, jeżeli jak czytamy w *Tygodniku,* już *po* zebraniu delegatów poznańskich „gorliwi katolicy własną listę kandydatów ułożą." Niechaj ją układają, ale w czas, nie po niewczasie, niechaj jéj nie dyktują, ale starają się przeprowadzić ją po powiatach na przedwyborach, ale nie z ową „nieodwołalnością", jedno z postanowieniem uszanowania także i samemu postanowienia większości.

Gazeta niech się zastanowi, że duchowieństwu nie zostawiono czasu i że musiało śpiesznie a stanowczo wystąpić naprzód, aby usunąć niebezpieczeństwo kandydatury p. Kraszewskiego, powtóre, aby raz głos podniósłszy, dać jawne świadectwo przywiązania swego do Ojca św. i do Stolicy Apostolskiéj, w téj ciężkiéj i bolesnéj dla Piusa IX. chwili.

Pójdźmy teraz daléj:

Ale też już w *Tygodniku* nie ma mowy o reprezentacyi polskiéj w rejchstagu, jedno tylko o reprezentacyi katolickiéj.

Dla dobréj przyczyny, że *Tygodnik* chciał objąć jedném rozumowaniem i okolice polskie Księztwa i okolice niemieckie. Cóżkolwiekbądź, niech *Gazeta* będzie pewna, że ani nam na myśl nie przyszło, żeby kiedykolwiek ludność katolicką polską kto inny jak Polacy w parlamencie przedstawiali.

Co się tyczy naszego dowodu matematycznego kuleje on ze strony, którą nam wytyka *Gazeta*, to chętnie przyznajemy. Oto słowa *Gazety*:

Kto ręczy *Tygodnikowi*, że kandydat B mieć będzie głosów 502, a kandydat C 500? Czyż B nie może ich mieć 500 a C 502? Cóż w tedy się *stać musi*? Przy drugim głosowaniu upada kandydat mający głosów najmniéj, zatym w tym razie kandydat duchowieństwa, zostaje tylko kandydat Polaków świeckich i kandydat Niemców. Polacy świeccy na kandydata duchowieństwa głosować w takim razie już wedle prawa wyborczego *niemogą*: duchowieństwo zaś „postanowiwszy nieodwołalnie" nie dawać głosu na nikogo, ktoby dla owych punktów kościańskich nie dał gwarancyi, *nie głosuje, i przez to dopomaga do vrzeprowadzenia akatolika*, owego kandydata niemieckiego, przeciw któremu głosują świeccy Polacy.

Prawda jest, że kandydat C może otrzymać więcéj głosów niż kandydat B. Oczywiście wtedy musi przyjść do porozumienia między stronnikami kandydatów B i C, a ci, którym sumienie nie pozwoli głosować, wstrzymają się od głosowania. Nam wszakże nie chodziło o uwydatnienie wskazanéj alternatywy, tylko o jasne wyłożenie, co jest większość absolutna, co tém było potrzebniejsze, że nawet *Dziennik* w epoce scyssyi kobylopolskiéj téj rzeczy nie rozumiał.

Z kolei *Gazeta* twierdzi:

Co do władzy doczesnej papieskiéj i w ogóle wszelkich innych kwestyi ze sprawą religijną powiązanych, wszelką trudność rozwiąże rowiązanie solidarności Koła w sprawach religijnych i pozostawienie ich uznaniu i sumieniu każdego z osobna i obliczeniu się z wolą swoich wyborców.

I tegoby *Dziennik* nigdy nie powiedział.

Tu następuje taki wywód:

Punkta kościańskie są tego rodzaju, że po części objęte są programem nawet niemieckiego Fortszrytu i Nationalliberałów niemieckich. Domagają się oni wolności stowarzyszeń *w ogóle*. w czym więc i wolność dla katolickich zakonów jest objęta. Polscy posłowie już dla względów faktycznych w interesie narodowym zawsze byli za szkołami konfessyjnemi. Co się zaś tyczy sakramentalności małżeństwa w kościele katolickim, czyż ona kiedykolwiek w zebraniach politycznych polskich pod rządem pruskim zakwestyonowana została?

Przepraszamy *Gazetę*, już nieraz podnosiły się w izbach głosy za wprowadzeniem małżeństw cywilnych i jest obawa, żeby nie przyszło do wyraźnego wniosku.

W nr. swoim 40. pisze *Gazeta toruńska:*

Po zawezwaniu duchowieństwa obojga archidyecezyi przez najprzewielebniejszego Jks. arcybiskupa w formie ogłoszonego w *Tygodniku* listu do p. Kajetana Morawskiego, że ks. arcybiskup ma w Bogu nadzieję że niema u nas księdza coby głośno nie oświadczył i nie uczynił, co p. Morawski proponuje, oczywiście dalsze publikowanie podpisów na *pacta conventa* kościańskie jest tylko formą, i dość wziąć rubrycellę do ręki, ażeby wiedzieć, ile będzie podpisów duchowieństwa pod żądanemi deklaracyami. Żaden kapłan w obec takiego zawezwania uchylić się *nie może* od podpisu, skoro nadejdzie kurrenda. Jest to po prostu tylko *sprawą posłuszeństwa* zwierzchnikowi archidyecezyi, z którego żaden kapłan w danych stosunkach wyłamać się nie może. O ile deklaracya faktu nieodwołalnego wchodzi w zakres kościelny, rozumie się nie może ona być tematem uwag pisma politycznego, które tylko polityczną jego stroną zajmować się może. Z tego zadania, jak mniemamy, wywiązaliśmy się. Niech nam wolno będzie tu podnieść raz jeszcze, cośmy już dawniéj wspomnieli o manifestacyach z góry nakazanych czy zażądanych, która to dystynkcya niekiedy zbyt jest subtelna, aby ją ściśle można ująć. Zdaje nam się, iż tam, gdzie niema zupełnéj wolności postąpienia *wprost przeciwnie*, a zatym gdzie się nie stosuje słowo „*in dubiis libertas*," więc do manifestacyi kościelnéj biskupa wiążącéj jego owieczki, tym bardziéj do rozkazu i wyroku kategorycznego, którego niesłuchać *niewolno* i *niemożna* niechcąc zrywać ze społeczeństwem i expatryować się, wcale już nie mówiąc o kanonicznych powodach, podpisy imienne przystępowania podwładnych hierarchii kościelnéj, w niczym wzmocnić niemogą waloru biskupiego wyroku.

Gazeta jest tu zupełnie w błędzie.

Pierwsze podpisy na *oświadczenie* poprzedziły list Najprzew. X. Prymasa, to przyzna wielka liczba duchownych. Daléj, list X. Prymasa nie zawiera zgoła wezwania do jakiéjkolwiek manifestacyi. Kto go z uwagą przeczyta, ten się o tém łacno przekona. Daléj jeszcze, możemy zaręczyć, że w trzech czwartych dekanatów żadne kurrendy nie obchodziły, co widocznie się pokazuje z nieładu, jaki w szeregu podpisów pod względem jeograficznym panuje. W końcu, że jeśli blizko 500 księży *Oświadczenie* podpisało, stu kilkudziesiąt nie przystąpiło doń dotąd, i może nie przystąpi, ci niech powiedzą, czy jest na nich wywierany jakikolwiek, choćby najmniejszy nacisk.

Rozebraliśmy dwa artykuły *Gazety toruńskiéj*; cóż teraz powiedzieć o artykule *Dziennika* w nr. 41. o liście kapłana i o Kronice poznańskiéj w nr. 42. Rozumowań tam i faktów nie ma, tylko gromy, łajania i osobistości. Zawsze wracają, a zawsze bez najmniejszego dowodu oskarżenia o działania antynarodowe i o cele antynarodowe, wraca twierdzenie „że znakomita większość duchowieństwa nie przestała trzymać z *Dziennikiem* i ubolewać nad machinacyą ultramontanów," co w obec tylu podpisów na *Oświadczeniu* brzmi dziwnie i śmiesznie. Prawda, że *Dziennik* wmawia, że „duchowieństwo pod naciskiem

moralnym daje podpisy.“ Jak widzimy, ma on piękne wyobrażenie o zacności charakteru i o uczciwości księży.

Dziennik zarzuca nam, że się chcemy solidaryzować z duchowieństwem. Tak jest, solidaryzujemy się z ogromną jego większością i mamy do tego prawo, bo jeźli *Dziennik* otrzymał kilka listów, „których dla rozmaitych względów publikować nie może,“ my ich odbieramy codzień kilkanaście i bardzo stanowczych, bardzo gorących, pisanych w tych wyobrażeniach, jakim my służymy.

Kapłan, który na wzmiankę uczynioną przez osobę noszącą urzędowy charakter (trzeba uważać, że téj osoby nie wymienia tak jak sam listu nie podpisuje) zaczepia po nazwisku kapłana i dostojnika kościelnego, dał miarę swoich dążności i swoich usposobień, oświadczając się *post festum* za kandydaturą p. Kraszewskiego, i pozwalając sobie napaści na swego duchownego zwierzchnika. Tego wystarcza. Z jego listu nie podniesiemy na tym miejscu niczego, bo w nim faktów nie ma, tylko domysły i inwektywy. Że jednak napotyka się w nim twierdzenie, „że jesteśmy urzędowym organem księdza Arcybiskupa,“ po raz nie wiedzieć który głośno temu zaprzeczamy. Jeźli kapłan *Dziennikowy* chce się w téj mierze prawdy dowiedzieć, niech się zapyta onéj osoby „noszącéj urzędowy charakter.“

W artykule *Dziennika* naznaczamy ustęp o władzy świeckiéj, gdzie powiada, iż zależy ona od rozciągłości territorium.

My, co nie czynimy władzy doczesnéj Ojca św. zależną od liczby mil kwadratowych i cyfr budżetowych, ale to o niéj trzymamy co sam Pius IX. w tylu publicznych aktach o niéj obwieścił, zaczém obawiamy się, aby się stronnicy onych fałszywych pojęć o władzy doczesnéj nie dostali do Izby i narodowi naszemu do gruntu katolickiemu, wstydu nie uczynili.

Z *Dziennikiem*, jak się każdy łatwo przekona, nie ma sposobu dyskutować. Z *Gazetą* dyskusya jest podobna i zawsześmy do niéj gotowi. Artykuły *Gazety* jakkolwiek dużo w nich przesądów i nieprzyjmowania naszych pojęć, dają nam jednakże otuchę, że pismo to chętnie się przyczyni do ułatwienia porozumienia w rozterce obecnéj. My, którzy oglądamy się na wszystkie strony za gwiazdami umiarkowania, rozsądku i zgody, skwapliwie witamy ten brzask, który się nam zdaje trochę światła zapowiadać.

Nowy psycholog i fałszerstwa jego.

W num. 7. *Tygodnika Wielkopolskiego* znajdujemy artykuł pod tyt: „Przyszłość psychologii.“

Czytamy w nim nstęp:

„Kapłani używali nauki o duszy za narzędzie swych widoków, migocąc kalejdoskopem przyszłych rozkoszy przed oczami cisnącéj się gawiedzi a postrachem przyszłych katuszy utrzymując tłumy na wodzy.“

Daléj mówi autor, że psychologia będzie miała lepszą przyszłość, pod warunkiem zerwania z przeszłością, zniesienia jarzma dogmatyzmu i filozoficznéj dowolności,“ co ma być aluzyją bodajnie do nauki Kościoła i dogmatów katolickich.

Mówi także daléj o potrzebie „męczenników dla ziemi.“ Tak machając i siekąc na wsze strony, w końcu głaszcze, ażeby uspokoić niby czytelnika katolickiego, w którym oczywiście powstaje oburzenie na takie słowa; ale to udany rozejm. Cofa się niby p. Ochorowicz, ale na to, aby z tém większym zapędem uderzyć, głaszcze, ażeby cios następny z tém większym wymierzyć zamachem.

„Czy podobna, ażebyśmy pozostawili psychologię w rękach ludzi, którzy powiadają, że kwestye duszy są przedmiotem wiary i nie powinny być przedmiotem badania, którzy idą za zdaniem wielkiego Ojca kościoła, Tertuliana: „My od czasów Jezusa Chrystusa nie potrzebujemy żadnéj ciekawości; *wszelkie badania są zbyteczne*, skoro mamy Ewangelię. My nawet nie powinnyśmy szukać prawdy poza nauką Chrystusa. *„Chrześcianin niema badać, lecz wierzyć.“*

I tu cytuje p. Ochorowicz Tertuliana de praescriptionibus haereticorum cap. 7. i każe porównać z Baur'a dziełem pod tytułem „Das Christenthum und die christliche Kirche der 3. ersten Jahrh. 1860. str. 255.

Mam nadzieję, że rękawicę tę rzuconą w oczy Kościołowi katolickiemu, a zwłaszcza nam księżom Wielkopolanom, podejmie ktoś z gwardyi naszych teologów, a zbijając twierdzenie p. Ochorowicza najgłówniejsze, jakoby nauka katolicka zakazywała lub potępiała badania naukowe, odsłoni obłudę p. Ochorowicza, i ostudzi zapał jego, a raczéj dowiedzie, iż nieuzasadnionemi są zarzuty uczynione Kościołowi, i nauce jego świętéj.

Wszelako nim wyprowadzicie do boju, kochany Redaktorze, artyleryją tę pozycyjną silną i dobrze uzbrojoną, co jak wiadomo z obecnéj wojny, dłuższego wymaga czasu, pozwólcie mi na ochotnika poharcować cokolwiek obyczajem podjazdów z szanownym psychologiem.

Pierwszym i najgłówniejszym obowiązkiem każdego autora winna być znajomość i przeświadczenie dokładne tego, o czém zamierza pisać, a więc cel, treść istotna jego rozprawy. Bez tego autor obyczajem trefnisia albo też „odcinkarza“ w najlepszym razie przeskakiwać będzie od przedmiotu jednego do drugiego, bez związku logicznego zostawających ze sobą. Autor w artykule co do tego popełnia sprzeczność następującą:

W ustępie jednym mówi o odsunięciu na bok kwestyi metafizycznych, i teologicznych dotyczących nadziemskiéj istoty duszy, jéj boskiego pochodzenia, jéj przeznaczenia w wieczności itd. itd.

Pozostanie nam jeszcze cały świat zjawisk pozytywnych, więcéj dotykalnych a mniéj eterycznych. Niech metafizycy i teolodzy bujają w sferach nadziemskich my pozostaniemy tu gdzie nam pochodnia obserwacyi przyświeca, *i niech będą spokojni — nie pobijemy się o nasze teorye.*“

Z tych słów wnosimy, że autor obrał sobie za przedmiot tak zwaną psychologią empiryczną, czyli doświadczalną, i że pominie jak sam twierdzi, kwestyją o istocie duszy czyli metafizykę.

Aliści ledwie to wyrzekł, zaraz w słowach tuż następujących kłam zadaje słowom własnym; mówi bowiem o duszy po za tym światem, azatém porusza kwestią metafizyczną. Cóż sądzić o stronie naukowéj takiéj rozprawy? Gdzie tu logika? poważanie i szanowanie własnéj godności pisarskiéj? Aleć rozumiemy autora; parło go tam coś w duszy, djablik jakiś, ażeby nie popuścić, okazyi nie pominąć, lecz ukąsić tutaj katolików; tutaj pora i czas po temu; swędziło go to, opierał się zrazu, „odsuniemy na bok,“ ale pokusa wraca, „nie pobijemy się.“ A wylawszy żółć swoją, znowu jakoś czuje, że stracił równowagę sumienia, więc znowu zasłania się fałszem i obłudą; „nie napadam, lecz bronię,“ lecz ten djablik, ten gieniusz, (bo prześladować, zochydzać, czernić Kościół i instytucye jego, to dziś uchodzi za znak gieniuszów, podrzutków) nie dał mu spokoju; najcięższy kaliber zachował na ostatek; cytatem z Tartuliana chciał uwieńczyć swe dzieło, zadać cios śmiertelny nauce Kościoła, zochydzić katolików do szczętu.

Mości Panie Ochorowiczu! jako psycholog, rościsz sobie zapewne prawo, ażeby rzecz Twoją traktowano poważnie — i słusznie zupełnie to prawo sobie rościsz. Ale cóż, jeżeli Ty sam, łaskawy Panie, porzucasz ten sposób zapatrywania się, to prawidło, a poważną togę filozofii, jaką zwykli się odziewać towarzysze i koledzy Twoi, zamieniasz na kurtkę, jaką się odziewają a raczéj jaką odsłaniają bezwstyd duszy i ciała modnisie dzisiejsi w świecie salonowym i literackim, a przedewszystkiém dziennikarskiém. Tak jest: ustęp odnośny, gdzie rzucasz słowa o kalejdoskopie, Sybilli i trzymaniu ludu na wodzy, godny doprawdy być umieszczonym w dzienniku jakim politycznym, który niewiedząc czém zapełniać codzień obszerne swoje „ramy“ i „łamy,“ zamiast strawy pożywnéj, publiczności rozrzedzone wiadomości i artykuły, korespondencye, kroniki itd. w rodzaju niemieckich Wasserzupek, do których, aby nie były za wodnite i jałowe, dorzucają tu i owdzie jakiś kęs drastyczniejszy i łechcący podniebienie, zwłaszcza pożądane są wycieczki przeciw Kościołowi, nauce jego i osobom. A potrzebując materyału dużo, nie przebierają w autorach; lada Sekundaner niedoszły, co uroniwszy z rumieńcem porówno i czystość zasad religijnych, byle umiał jako tako tłomaczyć z niemieckich, masońskich i żydowskich pism, dostarczyć może artykułów.

Takie wrażenie zrobił na mnie ustęp on powyższy; frazesa, szamotania się, zarzuty nieuzasadnione, nieudowodnione niczem,

ćwiczenie się w stylu rozpoczynającego zawód literacki młodzieniaszka, takby można scharakteryzować styl szanownego Autora.

To nie sztuka obryzgać kogoś błotem, oczernić, — zarzuty czynić, sto razy, tysięc razy już zbijane przez katolików. To niegodna psychologa, nie przystojna na filozofa.

Dowodów rozumowych, naukowych żądamy, a nie frazesów, albo co gorzéj, zarzutów, obelg, jakiemi nas darzy nowy psycholog.

Kościół, to instytucya poważna, mająca za sobą nie lat 18, lecz wieków tyle. Kościół przeżył już licznych przeciwników. Jeżeli panu Ochorowiczowi zachciało się zbierać wawrzyny w walce z nauką Kościoła, to mu nie zazdrościmy. Niechaj doświadczy twardości czerepu swego.

Wprzódy jednak radzimy mu, ażeby, jeżeli zamyśla zaczepiać naukę Kościoła, zechciał przecież wprzódy zapoznać się z orężem Kościoła, jakiego używał i używa dotąd od wieków. Choćby nie więcéj, niechajby od byle księgarza lub też bibliotekarza kazał sobie podać spis dzieł teologicznych z wszystkich wieków, począwszy od Ojców kościoła, aż do dzieł uczonych teologów wieku dzisiejszego. Niechaj sięgnie pan Ochorowicz po pierwsze lepsze z dzieł filozoficznych znaczniejszych katolickich i niech przejrzy uważnie przynajmniéj tytuły, rozdziałów, a przekona się, że nigdy kościół katolicki badań, nie zakazywał, że kwestya duszy objawiającéj się na świecie, (bo wszakże to jest zamierzona pierwotnie treść jego rozprawy), bynajmniéj nie usunięta z nauk i badań przez Kościół traktowanych.

Kto nie oblicza się zawczasu z orężem i środkami przeciwnika, ten niechaj się nie spodziewa zwycięztwa — tego czeka tylko sromota.

Jeżeli „blaga“ taka, jak ją u nas zowią, nie zdobi nikogo, to najmniéj zaszczytną jest dla pisarza, który cytatami chce otumanić czytelników — a który w gruncie rzeczy, choć i filozof, blaguje jak każdy inny pisarek niedowarzony. Odnoszę to do cytatu Tertuliana. Nie dowierzając bowiem sobie, iżby Tertulian mógł twierdzić coś podobnego, jak mu podsuwa pan Ochorowicz, odszukałem Tertuliana, a przejrzawszy i porównawszy to co mówi z tém, co podaje o nim autor „Przyszłości psychologii, przyszedłem do przekonania, że p. Ochorowicz albo nie miał w ręku Tertuliana i cytował z drugiéj ręki (z Baur'a może przywiedzionego), co byłoby blagą, albo wyjął te miejsca z Tertuliana i przekrzywił, przekręcił, sfałszował umyślnie w celach swoich, ażeby niemi okrasić twierdzenia zuchwałe.

Osądźcie czytelnicy sami. Otóż dosłownie miejsce one cytowane in libro *Tertulliani de praescriptionibus adversus haereticos*, capite 7. VII. na samym końcu, brzmi następnie: (Używam wydania ks. Migne wydanego w *Paryżu* 1865. cfr. tom II, str. 20).

„Nobis curiositate opus non est, post Christum Jesum; nec inquisitione post Evangelium. Cum credimus, nihil desideramus ultra credere. Hoc enim prius credimus, non esse quod ultra credere debeamus.“

Te słowa Tertuliana, identyczne i niezmiennie brzmiące we wszystkich rękopismach cytowanych w wydaniu ks. Migne'go, p. Ochorowicz tłómaczy:

„My od czasów Jezusa Chrystusa nie potrzebujemy żadnéj ciekawości; *wszelkie badania są zbyteczne*, skoro mamy Ewangelią. My nawet nie powinniśmy szukać prawdy poza nauką Chrystusa. *„Chrześcianin niema badać, lecz wierzyć.“*

Jestto taktyka ogólnie używana i nadużywana przez ludzi niesumiennych, że wyrwawszy z autora zdanie z pośród tekstu, wynoszą sąd lub opinią szczegółowo zastósowaną w miejscu odnośném do znaczenia ogólnego. Tak sobie postąpił i p. O.; wyrwał okresy z całego tekstu i postawił jako pewnik ogólny, twierdzenie Tertulianowe, które, zbadawszy rzecz ściśle, mocno ograniczone jest i zupełnie innnego sensu nabiera, gdy się zna cały kontekst i związek jego logiczny.

Autor przedstawił nam, jakoby Tertulian odrzucał w ogóle badanie i wyśledzanie prawdy. Fałsz to jest wierutny! Gdyby autor był przeczytał poprzednie rozdziały, albo cały traktat Tertuliana, nie byłby się z pewnością odważył na takie fałszerstwo.

Nie zakazuje Tertulian badania w ogóle, owszem każe szukać prawdy poganom wedle słów Chrystusa: *Szukajcie a znajdziecie;* atoli Chrześcianom jako takim zakazuje by nie szukali prawd takich, jakie już objawione, jak n. p. *„Unde malum? et quare? et unde homo, et quomodo? et quod proxime Valentinus proposuit: unde Deus?“* de praescript. rozdz. VII. Oto takich prawd szukać, kiedy Chrystus je ogłosił i Kościół je ogłasza, tego zakazuje Tertulian, jak to wyraźnie może się przekonać p. O. z cytowanych słów rozdziału VII., w którym wyżéj cokolwiek na początku rozdziału wyraźnie wymienia Tertulian heretyków a zarazem i źródła greckich filozofów, do których się ciż heretycy udawali w celu wyśledzenia prawdy, zamiast przyjąć prawdę jaką Chrystus podawał przez swój Kościół. I o tém mniéj lub więcéj traktuje cała księga. A więc po za prawdami ogłoszonemi przez Kościół, wolno szukać i śledzić. Słuchaj, albo poszukaj sobie p. Ochorowiczu, co mówi w tymże traktacie Tertulian, parę wierszy daléj w rozdz XIV.

„Si quid tibi videtur, vel ambiguitate pendere, vel obscuritate obumbrari, est utique frater aliquis, doctor gratia scientiae donatus, est aliquis inter exercitatos conversatus, aliquis tecum, curiosius tamen, quaerens.“

Tuszę, że p. Ochorowicz będzie umiał przetłómaczyć a raczéj wytłómaczyć sens ten całego zdania, a mianowicie wyrazów scientia, co znaczy wiedza, um, (przypominam przy téj okazyi zdanie św. Azelma *credo, ut intelligam*); wszakżeż wyraźnie ma tam ludzi exercitatos, t. j. według rozumienia mego ćwiczonych dobrze w dialektyce i w wiadomościach potrzebnych; ma wreszcie i wyraz quaerens, ma oto inquisitionem w znaczeniu, w jakiém sam nazwał badanie.

To dowody negatywne, a teraz będę się starał dowodzić szanownemu panu autorowi, że Turtulian, każąc wierzyć Chrześcianinowi, bynajmniéj nie potępiał używania rozumu, badania: Albowiem „rozum, *ratio res Dei; quia Deus omnium conditor nihil non ratione tractari intelligique voluit*“ lib. de poenit. cap. 1. Daléj w traktacie *de corona cap. 4.*

„Rationem traditioni et consuetudini et fidei patrocinaturam, aut ipse perspicies aut ab aliquo qui perspexerit, disces.“

Piérwsze miejsce jasne jest samo przez się, i może być poczytane za prawowierne, gdyż *liber de poenitentia* policzony bywa przez krytykę pomiędzy dzieła, które napisał Tertulian jako katolik prawowierny. (Wiadomo bowiem, że w końcu życia przejął się zasadami herezyi Montanistów, zkąd niektóre dzieła jego zawierają zapatrywania się odrzucone przez kościół; ztąd też Tertulian nie jest Ojcem kościoła, lecz tylko zwany jest pisarzem kościelnym, scriptor ecclesiasticus; któréj to dystynkcyi trudno było wymagać od szanownego autora.)

Dziełko zaś *„de corona“* napisane, jak utrzymują krytycy, w peryodzie heretyckim życia jego; że atoli zdanie przytoczone nie jest cenzurowane przez kościół, tego nam dowodzi uczony wydawca Tertuliana z r. 1634, (Paryzkiego) *Mikołaj Rigaltius'* który objaśnia miejsce nasze słowami: *„Nec Apostolus obsequium exigit, nisi rationabile,“* (zob. wydanie Tertuliana X. Migne'go tom II. Patrologii str. 80.)

Cóż więc wobec tego wszystkiego sądzić o pracy p. Ochorowicza? Czyli mamy tę samą miarę powątpiewania przykładać do wszystkich jego cytatów? Więc śmiał cisnąć nam w oczy potwarz, bluźnierstwo, ten, co udawał Chrześcianina, i cytował pisarzy katolickich? „Odsuniemy na bok kwestye metafizyczne i teologiczne;“ „niech będą spokojni metafizycy i marzyciele, nie pobijemy się o nasze terytorya.“

Życzymy sobie w przyszłości od pana autora więcéj uczciwości, słowności i rzetelności. Przytoczymy mu własne jego motto: „Nie na tém rzecz polega, aby wszystko wiedzieć, lecz aby wiedzieć dokładnie to, co wiedzieć potrzeba.“

A od Tertuliana, by go drugi raz nie przekręcał, niech służy to:

„Christianum nomen sapiebas et christianum persequebaris.“ zapisane w rozdz. IV. libri (Tertalliani) *de testimonio animae. „O świadectwie duszy“* a więc wdzięcznością się odpłacamy, wskazując mu źródło *objite co do wiadomości psychologicznych autorów starożytnych,* w tymże króciutkim traktacie Tertuliana.

„Nie napadam, lecz bronię.“ Żaki bawiące się, uderzają się i tłómaczą się potém tak samo; podobnież i dziennikarze niektórzy postępują. Panu jako filozofowi nie godzi się to bynajmniéj Nazwałeś religią i wiarę w nieśmiertelności kłamstwem, a

księży oszustami (to treść ustępu najgłówniéj obwinionego) a potém śmiesz twierdzić, że nie napadasz, jeno bronisz. Piękna mi obrona! Od takich obrońców zachowaj nas Panie!

„*Cui veritati patrocinantur, qui eum a mendacio inducunt?*“ pisze również Tertulian, i to w rozdz. 14. (XIV.) in libro de *praescriptionibus*, zkąd p. Ochorowicz wyjął swój cytat. —

Redakcyą *Tygodnika Wielkopolskiego*, upraszamy, aby podobnych artykułów drażniących i raniących nas w uczuciach najświętszych, nie ogłaszała, inaczéj trudno pojąć, jak można umieszczać recenzye teatralne „Rz.“ obok artykułów podobnych, jak „Przyszłość psychologii,“ które ostatnie, zamiast popierać naukę, szérzą rozdwojenie i jad moralny w narodzie.

Z pospolitego ruszenia, 18. 2. 1871. Szeregowiec.

Czas o Przeglądzie lwowskim.

Polecamy bacznéj uwadze czytelników naszych piękny artykuł *Czasu*, w którym dziennik krakowski wita nowo założone pismo katolickie: *Przegląd lwowski*. Artykuł ten pełen spokoju i powagi zbija dosadnie zarzuty miotane bezustannie na katolików, których ultramontanami prasa radykalna bezmyślnie przezywa, tak, jak dawniéj mianem klerykałów, jezuitów i tym podobnie wiernych synów Kościoła prześladowała, o czym zresztą obszerna była mowa w artykule naszym: *Co to jest klerykalny?*

Pisma katolickie tłómaczyły już nieraz i co chwila tłómaczą, skąd ta nazwa ultramontanów, jakie jéj znaczenie, mianowicie u nas wobec tak zwanego polsko-katolickiego-liberalismu, którego ojcem duchownym i nieznużonym głosicielem jest Bolesławita, redator *Tygodnia* drezdeńskiego i wszystkie pisma karmiące się zatrutą strawą liberalismu nowoczesnego, stworzonego przez wrogie katolickiéj wierze sekciarstwo. W artykule *Czasu* znowu o tym wszystkiém wyborne znajdujemy uwagi.

Oto co czytamy:

Niespodziewana ta pomoc, która sprawie katolickiej przybywa ze Lwowa, zkąd dotychczas w pismach codziennyoh rozchodziły się tylko napaści, obelgi, a nie rzadko bluźnierstwa niemające za sobą nawet teoryi dzisiejszych antireligijnych doktrym, bo nie sięgały one tak głęboko; wystarczało bowiem miotać się na powagę kościoła, jego dostojników, wymyślać na zakony i duchowieństwo przy każdej sposobności, skoro służące za wzór dziennikarstwo wiedeńskie tak czyni. Znać, że miarka się przebrała, że chwila duchowego zwrotu nadeszła dla stolicy nadpełtwiańskiej, że samo nadużycie złego posłużyło do wywołania powrotu do prawdy, skoro we Lwowie obok *Unii* powstaje pismo zbiorowe z katolicką dążnością.

Bolesławita może się naprawdę przerazić, on, co w zwykłym sobie elegijnym tonie rozwodził się w ostatnich „Rachunkach“ nad usilnością i organizacyą stronnictwa zwanego przezeń ultramontańskiem, mającem za sobą wpływy, środki i prawdziwe zdolności jak sam twierdzi.

Skoro go przestraszała *Unia* obok *Czasu*, przerazi go tem więcej *Przegląd lwowski* obok *Przeglądu polskiego*.

Otóż na uspokojenie Bolesławity i jego opinii zwolenników powiemy, że stronnictwu, które oni nazywają ultramontańskiem, a które jest ogółem katolików polskich, mających pełną świadomość swojej wiary i tego do czego ona obowiązuje, właśnie brak zupełny ducha organizacyi i usilności. Tylko w skutek wielkiej apatyi katolików polskich mogła się tak rozszerzyć prasa wroga kościołowi, nie mająca żadnych związków ani z jego moralnemi interesami.

Nie duch to stronnictwa powołuje dziś do obrony zasad religijnych w narodzie, ale najgłębsze uczucie obowiązku wobec przeszłości i przyszłości narodowej, abyśmy z pierwszą nie zerwali łączących nas duchowych ogniw, a drugiej nie zepchnęli w przepaść materyalizmu. Poczucie tego obowiązku religijnego i narodowego zarazem, budzi się na różnych punktach, im sromotniej wokoło nas cywilizacya europejska zapada w tę przepaść materyalizmu, im sroższe znaki czasu pojawiają się na horyzoncie świata; zaczyna się po długiej apatyi budzić to poczucie, aby Polska wobec wypadków, sąd dziejów przypominających, stanęła w téj szacie, jaką nieskalanie przez dziesięć wieków nosiła, w szacie katolickiéj, a nie w płaszczu arlekińskim zszytym ze skrawków judaizmu wiedeńskiego, ze strzępków panteizmu, wreszcie z tych łachmanów jakiejś religii patryotycznéj wyrodzonéj z poswatu mesyanizmu z niedowiarstwem, a która jest kłamem i wobec Boga i wobec ojczyzny.

To poczucie jest jedynym organizatorem stronnictwa zwanego ultramontańskiem przez *Bolesławitę* i jemu podobnych, ono wywołało konieczność pism ściśle katolickich zmuszonych walczyć z największemi trudnościami.

Jak nie duch stronnictwa, ale uczucie religijne i tradycyjno-polskie wzbudza samodzielnie te objawy, tak też nie mają one za cel wywołania jakiejś walki religijnéj. Poszanowanie cudzych wyznań i przekonań jest pierwszą cechą pism zwanych u nas ultramontańskiemi. Nie wydarzył się jeszcze wypadek, aby Izraelita lub innowierca był atakowany ze strony tych, których o nietolerancyą pomawiają, którzy według *Gazety narodowéj* mają marzyć o powronie do czasów świętéj inkwizycyi. Jeśli jakie opinie są wystawione na nietolerancyę, to właśnie opinie ściśle katolickie. Trudne też jest zadanie pism w tym kierunku, bo późno budzi się to poczucie obrony zasad wiary.

Kierunek ten nie może także wzbudzać obawy rozdwojenia między katolikami, bo kiedy nam mówią o ultramontanach polskich, to niechże nam wskażą tak zwanych katolików liberalnych w Polsce? Gdzie oni są, gdzie ich zasługi? We Francyi hr. Montalembert i cały zastęp znakomitości grupujących się koło niego i koło biskupa orleańskiego składał dowody gorliwości i prawdziwe zasługi dla sprawy kościoła. — miał on przeto prawo występować przeciwko kierunkowi Veuillota, a nawet stawiając do pewnego stopnia opozycyą samemu Rzymowi lub większości soborowéj, nie stawali po za kościołem, nchylając się zawsze przed ostatecznem postanowieniem Rzymu. Ale w Polsce gdzież mamy Montalembertów i Gratrych? Ogół narodu rozdziela się na tradycyjnie wierzących jak ojcowie wierzyli, na garstkę indyferentów i jeszcze szczuplejszą ale chałaśliwą garstkę wpływającą właśnie na prasę nieprzyjaciół katolicyzmu.

Walka ultramontanizmu z liberalnymi katolikami, lub galikanami nieprzyniosła złych owoców dla sprawy kościoła we Francyi. W Polsce jest ona niemożebną, bo nie ma ani jednego ani drugiego stronnictwa. Był tylko indyferentyzm katolików i gorliwość negacyjna niewierzących — tutaj rozdwojenie konieczném, jakkolwiek niemiłem dla tych, którzy muszą zrucić maskę Ci przeto zamaskowani na katolików nieprzyjaciele kościoła wznoszą krzyk wzorem Bolesławity na urojony ultramontanizm polski.

Oświadczenie duchowieństwa.

Oto są dalsze podpisy duchownych przystępujących do oświadczenia:

Ks. dziekan Marten ze Strzelna, ks. kanonik i dziekan Habisch z Wałcza, ks. A. Frieske prob. z Człopy, ks. M. Frieske prob. ze Sypniewa, ks. Bork wik. z Wałcza, ks. Fröhlich wik. ze Sypniewa, ks. Talaczyński prob. z Skrzypska, ks. Beyer prob. z Kwilcza, ks. Gruszczyński altarzysta z Kwilcza, ks. Juljan Sobecki prob. ze Słupów, ks. Hennig prob. z Wierzchmina, ks. Górkiewicz wik. z Odolanowa, ks. Nitschke prob. z Mosiny, ks. Śmitkowski prob. z Wójcina, ks. Perliński wik. z Wójcina, ks. St. Kamieński prob. z Siedlimowa, ks. Białkowski wik. ze Strzelna, ks. licenc. Niedźwiedziński prob. z Parchania, ks. Lipkowski wik. ze Żnina.

— **Z Międzychodu piszą nam:**

Szanowny księże Redaktorze!

Nie mam nic pilniejszego w téj chwili jak głośno podpisem swoim przyłączyć się do powszechego głosu duchowieństwa z prowincyi wobec kandydatów wyraźnie nieprzyjaznych Kościołowi św. stawianych przez stronnictwo antykatolickie. Przypomina mi się mimo woli rozmowa, którą miałem z chłopkiem pewnym przed kilku laty, kiedy jeszcze nic nie wiedziano z *Dziennikiem poznańskiem* „o koteryach“ także w sprawie wyborów. „Mój kochany

Jędrzeju, cóż tam u was — wybory nadchodzą, kogoż wybieracie — przecież swego pana. — Proszę Jego Mości, kiedy nie wiemy czy on aby katolik? No! przecież Polak? Mości księże, kiedyśmy go ani razu, jak tylko pod nim jesteśmy, nie widzieli w kościele. Toć ma być Polak, ale pewnie katolik nie jest, bo przecieby wiarę pokazywał. To też nie wiemy czy go obierać.

„Tak, tak, odpowiedziałem, jego przodkowie nie wstydzili się wiary swéj. Słusznie sądzicie, że prawdziwy Polak kocha wiarę przodków swoich.“ Jakżeż teraz było powiedzieć poczciwemu wieśniakowi, że należy do koteryi katolickiéj, kiedy koteryi nie zna. I choćby samego Kronikarza poznańskiego był zaprosił ażeby mu wytłómaczył, że się myli, że dziedzic jego katolik, toby i ten na próżno się silił, bo w odpowiedziby usłyszał: „Panie, kto kościoła nie słucha to heretyk!“ I któżby przeczył, że to zdrowa logika? Lud polski, który na wskroś jest katolicki, który we wszystkiem przywiązany do Ojca św., który cierpi i boleje skoro słyszy że Ojciec św. pokrzywdzony, ten lud poczciwy ma być reprezentowany przez takich, którzy publicznie po gazetach napadają na Ojca św. i cały Kościół? Gdyby te wszystkie wycieczki na sprawy święte, ludowi polskiemu przódy przedstawiono i powiedziano: „Ten i ten tak urąga z tego co sercu twemu jest najdroższe, bo najświętsze, i tego masz obrać na posła swego,“ toby „zbiorowa wolna wola“ wołała: to nie nasz, my go nie chcemy — my nie przestaliśmy być katolikami — my kochamy to co on wyszydza. Dla tego wcale się nie zgadzamy na niegrzeczność Kronikarza poznańskiego. My nie należemy do zwolenników taoryi Darwina, wedle któréj człowiek pono z małpy pochodzi. Takiemu pokoleniu możnaby zdania swoje narzucać. Mybyśmy Kronikarzowi bardzo byli wdzięczni, gdyby czytelników swoich nie uważał za tak ograniczonych, iż wedle niego nie są w stanie sami sobie utworzyć sądu, gdyby po prostu to wszystko dosłownie był zacytował co koresp. do *Czasu* napisał. A zamiast wylewenia gniewów i rzucania obelg używanych rzeczywiście przez żandarmów, gdyby był uzasadnił, że te cztery punkta Kościańskie są złe, a korespondentowi do *Czasu* gdyby był wykazał, udewodnił, że się myli w zapatrywaniu swojem, toby z pewnością wszystka parafiańszczyzna, która tak bardzo potrzebuje wyższego oświecenia, bardzo się była ucieszyła, a o Kronikarzu nie mogłaby mówić, że jest bardzo nieprzyzwoity i niegrzeczny. Albo, może było rzeczywiście lepiéj zostawić p. Kraszewskiego przy powieściach w Dreźnie lub Bruxelli, a nie wszczyniać „nowych koteryjek“ i głaskać czyjeś ambicyjki. My przecież przeciwko sumieniu działać nie możemy — i nie możemy obierać nieprzyjaciela Kościoła św. na reprezentanta ludu katolickiego, coby w Berlinie myśleli? Powiedzieliby: już całe Wielkie księstwo Poznańskie protestanckie!

Z nad Lutyni.

Szanowny Redaktorze! Zacny i gorliwy kapłan w Nr. 42 *Dziennika Poznańskiego*, jest rzeczywiście kapłanem *Dziennika*. Pełno tam frazesów i nadęcia. Daje rady i przepisy naszemu X. Prymasowi, karci go, natrząsa się z tytułu „Szanowny“, ciebie zaś samego jak małe dziecię traktuje. Czytając to wszystko, mimowoli pomyślałem: kapłan ten godzien być nietylko kapłanem, ale biskupem *Dziennika*. Nigdy się równać nie chcę i nie mogę z tym kapłanem, czy to pod względem stanowiska, bom liche tu kółeczko w społeczeństwie, czy też pod względem erudycyi i wiadomości, bom tylko teoretyczne i praktyczne seminaryum nasze duchowne przebył, aleć też żyję, patrzę na świat i ludzi, i nie mogę się powstrzymać od przesłania Ci kilku uwag w téj mierze. — O cóż mu to chodzi? Cchciałby, aby księża jak dawniej, szastając się przy wyborach, tracili ten szacunek i tę cześć, jaką ich lud katolicki, czy to polski czy niemiecki otacza. Byli narzędziem w ręku tych, którzy naradowość stawiają jako jedyny cel, a religią na szarym końcu. — Toć wprawdzie dziś żyjemy w epoce narodowości i plebiscytów. W imię narodowości zagrabiono Rzym, w imię narodowości zepchnięto religią na bok pod wszechwładzę państwa, w imię narodowości Ojca św. wtrącono do ogródka z Watykanem. My wiemy, że Polakami jesteśmy, my pragniemy szczęścia kraju naszego, ale nigdy przenigdy nie poświęcimy Kościoła, bo to instytucya, w której nasze leży zbawienie. Dziś, gdy wszyscy katolicy biorą się za ręce, dziś gdy zrywają konkordaty, zaprowadzają cywilne małżeństwa, urządzają wychowanie bezkonfessyjne, dziś gdzie Ojca św. więżą, zakony religijne spotwarzają i rozpędzają, dziś gdzie wiatr ten wieje po całéj Europie a nawet i do naszych wiosek zagląda, dziś siedzieć nam kapłanom cicho i spokojnie, byłoby grzechem. Domagać się przeto od tych, którzy katolickie Księstwo reprezentować mają w Rzeszy, usposobienia katolickiego, ażeby w rzeczach do Kościoła i szkoły odnoszących się, po katolicku występowali jest zupełnie usprawiedliwionem. — Zacny kapłan oświadcza: „Jako katolik i do tego duchowny, nie może być przeciwnym czterem punktom w programie duchowieństwa zamieszczonym, ale nie może się zgodzić na sposób, w jakim oświadczenia tego zażądano od duchowieństwa, ani też na formę, w jakiéj ultimatum duchowieństwa wręczył X. Stagraczyńzki Redakcyi *Dziennika*, — i łaje za to X. prałata Koźmiana, i przepisuje jak był winien urządzić, i prawi na końcu o rozdwojeniu. Na to wszystko powiem mu tak szczerze jak on chce, w miłości braterskiéj, jakie na mnie list jego wrażenie zrobił. W sobotnim numerze *Dziennika*, już był tenże skłonny do przystania na punkta Kościańskie, list zaś jego we wtorkowym numerze rozsierdził *Dziennik*, że duchowieństwo za nim. Czyż on to właśnie, ten zacny *Dziennika* kapłan, nie rzuca kości niezgody i nie sieje rozdwojenia w społeczeństwie polskiem? Ostatecznie zacnemu kapłanowi *Dziennika* niepodoba się forma, w jakiéj wręczył ks. Stagraczyński ultimatum duchowieństwa. Toć mógł odmówić podpisu, boć nikt go nie naglił, — ale narzucać się na nieomylnego dyktatora, i w ostatniéj chwili burzyć to, co sam jako duchowny, tj. punkta kościańskie, uważa za potrzebne, czyli raczéj, że im nie może być przeciwny, to przyznam się, że z tém kapłanowi katolickiemu nie do twarzy. W końcu tu jeszcze i to ośmielę się dodać. Niech się nie łudzi *Dziennik*, że przeważna część duchowieństwa za nim. Bodaj gdzie znalezie się kapłan *Dziennikowy*, i to jedynie może jeszcze ze względu ne stósunki miejscowe. W całym wreszcie tym liście brak zupełny ducha kapłańskiege, tyle tam nadętości, tyle frazesów o narodzie z duchowieństwem, tyle jadu i żółci przeciwko Arcypasterzowi, że godzi się powątpiewać, czyby duchowny mógł coś podobnego napisać. Zacny kapłanie, w miłości się pytam, jesteś ty kapłanem?

W num. 8 *Tygodnia* drezdeńskiego p. Kraszewski strasznie się przeciw nam rozsrożył: jak nieśmiertelny Kronion na Olympie potrząsa gniewnie ambrozyjskim włosem, i brwi marszczy — a choć ziemia nie zadrżała w posadach swoich, to przynajmniéj *Tygodnik katolicki* przerażony, owszem, gromem ugodzony z takiéj wysokości, zabity, starty na proch...

Oto co czytamy:

Tygodnik katolicki gorączkowo się nami „Tygodniem“ i kandydaturą naszą zajmuje, przepełniając pismo, wedle programu religijnej treści, polemiką namiętną i śmieszną. — Zdrowy zmysł czytelników dawno zawyrokował o wartości „Tyg. katolickiego,“ który wcale katolickim nie jest, — ale organem garstki ludzi niespokojnych, chciwych przewodzenia, dla których wszystkie środki są dobre, którzy jednego dnia duchowieństwu zakazują brać udział w agitacyach, a drugiego pchają je do dezorganizowania; z pismem tém, którego zła wiara jest cechą, które denuncjuje i podszczuwa przeciw swym antagonistom, rząd, lud, współobywateli, i gotowe wyrzec się najdroższéj nam spuścizny, dla okupienia nią przewództwa — byłoby spełnić najgoretsze jego życzenia a dodawać mu rozgłosu. Zaprzestajemy więc raz na zawsze wspominać nawet o niém i spodziewamy się, że inne dzienniki téj samej użyją broni, dla zwrócenia tego dziennikarskiego opryszka, ku pożyteczniejszéj i uczciwszéj pracy.

Ulewą spadły na nas zarzutów tysiące, a kiedy i opryszek się znalazł, jako zamknięcie téj czarownéj, słodkiéj dla nas muzyki, w któréj każda nuta jest obelgą, — możemy być spokojni, że już od strony królestwa Saskiego nawałnica przeciw nam nie nadciągnie. *Tydzień* drezdeński miał wielkie z nami utrapienie: gonił nas po zakrystyi, gdzieśmy się z kropidłem uwijali, jako pielgrzym kijem, plugawemi orężmi nas okładał — kaszlał na nas żółcią i potwarzą, niekiedy uspokajał się i przymioty nam przyznawał: — zgryźliwości i zaciekłości: — czasem w inny jeszcze sposób kusił się pozbyć się téj zmory — *Tygodnika*: milczał o nim, ani go brał do ręki przez wiele tygodni....

Próżna robota, *Tygodnik* niepoprawny! Wziął się więc na lepszy sposób redaktor *Tygodnia*: oto ubrał się w szaty arcykapłańskie, i patrz, wyciąga drżące ręce przed siebie, wznosi oczy ku niebu (podobne do ognia srogiego, powiedziałby autor Iliady), rumieniec gniewu czy świętego zapału krasi zmar-

szczone jagody, usta coś szepcą, jakoby modlitwę — naraz pada słowo, jedno... ostre, przeciągłe, ale straszliwe, gdy to słowo z ust wyleci, samo milczenie grobowe, już wtedy śmierć — wiekuiste przekleństwo...

— *Maranatha! maranatha!* — na tego *opryszka*, który się *Tygodnikiem katol.* zowie. *Maranatha*, co to jest? — Ha, spytajcie się talmudu — to klątwa ostatnia, najsroższa — na wieki. Przeklętyś — na niebie i na ziemi — imię twoje nie postoi w ustach żadnego a żadnego dziennika, który jeszcze we mnie wierzy. Stało się! Opryszek — maranatha!....

Czytelnicy zechcą wybaczyć nam ten sposób żartobliwy, bo i jakżeż inaczéj odpowiadać na obelgi tak grube, niesłychane dotąd w dziennikarstwie polskiem? Gniewać się nie ma o co, trzeba zbyć to wszystko śmiechem i żartem, kiedy „gołębica wypuszczona z korabia polskiego“ wobec nas w srogiego się sępa przemienia....

— Wyszła broszura: **Duchowieństwo a agitacya wyborcza.** Autor, widocznie kanonista, zastanawia się nad okólnikiem Najprzew. ks. Prymasa, z r. 1866 ze stanowiska kanonów kościelnych. Powiada, że kanony *in abstracto* nie wzbraniają duchownym mięszać się w sprawy świeckie, atoli w przypadkach pojedyńczych każdy Biskup jest sędzią, o ile sprawa jaka społeczna i polityczna da się podciągnąć pod zasadę koscielną: *Ne clerici.*

W okólniku swym, mówi autór daléj, Najprzew. ks. Arcyb. *nie zakazał* księżom przyjmować kandydatur, *zakazał* jeno wyraźnie brać udział w komitetach zgromadzeń i narad przedwyborczych. Ale i tu rozumiano zakaz za szeroko, gdy przecież *in lege odiosa stricta interpretatio* jest na miejscu. Autor wykazuje co wzbronione, a co dozwolone, dozwolona także narada wspólna duchowieństwa po dekanatach na program, jaki wyborcy mają prawo stawić kandydatom. Konkluduje, że dziś, kiedy stosunki się zmieniły, kiedy prądy nieprzyjazne Kościowi wzbierają, cel prawa ustał, i że nie ubliżyłoby się bynajmniéj godności ks. Arcypasterza, gdyby duchowieństwo prosiło o cofnięcie rozporządzenia. Ostatecznie duchowni nie powinni okólnika *large* lecz owszem *stricte* tłomaczyć. Stron 14, cena $^1/_2$ złp.

— *Pielgrzymka do ziemi świętéj.* W marcu b. r. urządza zarząd jeneralny Ziemi świętej w Wiedniu rezydujący, za przyzwoleniem władzy duchownej, tudzież władz odnośnych rządów, podróż religijną do Palestyny, w której brać mogą udział osoby stanu duchownego, jak też osoby stanu cywilnego. Każdy, chcący wziąść udział w tej podróży, winien nadesłać do zarządu metrykę chrztu, tudzież inne świadectwa stanu, zatrudnienia, miejsca zamieszkania i t. p. szczegóły wskazujące, nadto powinien zaopatrzyć się w paszport, przez konsulat turecki w Wiedniu zatwierdzony. Na opędzenie tych kosztów podróży wymaganą jest suma 440 złr. za drugie miejsce na parostatku przewozowym, a 500 złr. za pierwsze miejsce od osoby. Dnia 3 marca wyruszyć ma zgromadzenie to pobożnych pielgrzymów i świeckich podróżnych koleją do Tryestu, a ztamtąd parostatkiem na Korfu, Syrę, Smyrnę do Jerozolimy. Na stałym już lądzie zwiedzane będą: góra Karmel Nazaret, góra Tabor, jezioro Tyberyjas i inne miejsca świętą stopą naszego Mistrza dotknięte i w piśmie świętem wspominane.

Po zwiedzeniu miejsc tych uda się karawana ta dnia 15 kwietnia z powrotem już przez Jaffę do Aleksandryi, gdzie dłuższy pobyt dozwoli podróżującym zwiedzić miasto Kair, sławne piramidy egipskie i Suez. Jeżeli się zbierze dostateczna liczba podróżnych, gotowych do poniesienia wspólnych kosztów tej podróży, w powrocie swoim zwiedzić będą mogli także Konstantynopol i Dardanelle.

— Kiedy już rozsélaliśmy kartki o kandydaturach, odbite z *Tygodnika*, odbieramy *Dziennik* dzisiejszy i w nim znajdujemy list p. hr. Kwileckiego Stefana i oświadczenie p. Mańkowskiego Napoleona.

Korzystamy z tego że *Tygodnik* jeszcze wydrukowany nie został, aby objasnienia co do p. Mańkowskiego udzielić.

Myśmy oznajmili, że duchowni mogą na p. Mańkowskiego głosować, a uczyniliśmy to na podstawie pisma księdza prob. Menzla ze Śremu, który nam doniósł, że p. Mańkowski zgadza się na warunki postawione przez duchowieństwo. Obecnie rzecz się musi wyjaśnić i wyjaśnić spiesznie.

Pan hr. Kwilecki jest trzeci kandydat komitetu wyborczego, który ogłasza list napisany do siebie przez księdza z powiatu swojego.

Zwracamy uwagę na to kandydatów: nie zapytywali się w sposób urzędowy dziekani jak to na mocy fałszywéj pogłoski zapowiedział *Dziennik*, ale po prostu księża wyborcy z każdego pojedyńczego okręgu.

Trzeba tego niesłychanego niedoświadczenia politycznego jakie u nas panuje, żeby można było publicznie zaprzeczać wyborcom prawa dowiadywania się o przekonaniach kandydatów. Pan Thiers, p. Gladstone, jenerał Grant odpowiedzą niezawodnie każdemu co się do nich zgłosi. Nasi politycy uważają to za ubliżenie sobie. Snać nie słyszeli o tém co się praktykuje na całym świecie.

Właśnie duchowni w całéj téj sprawie starali się zachować roztropną oględność i nie wywierać na kandydatów nacisku w sposób niezgodny z przyjętemi w świecie cywilizowanym formami. Ks. Wilczewski jest wyborcą w Szamotulskiém, ks. Gajowiecki wyborcą w Czarnkowskiém. Ks. Wilczewski mówi o o „osobach interesowanych“ i ma na myśli współbraci swoich wyborców w Szamotulskiém, jak on. P. Kwilecki obałamucony hałasem o partyach, o koteryach, o nacisku, domyśla się (choć się w przyzwoitéj polemice domyślać niewolno) jakiéjś czarnéj tajemnicy.

Niech P. Kwilecki wié, że obecnie w całéj sprawie zaprzątającej duchowieństwo nie istnie żadna organizacya. Duchowieństwo mimo niekorzyści takiego położenia, wobec silnéj organizacyi komitetu wyborczego pokazuje niesłychaną dobrą wolę i porozumiewa się a oświeca za pośrednictwem pisma naszego. Oto wszystko. I właśnie to jest prawdziwie wielką rzeczą, że księża nie zorganizowani do tego rodzaju zapasów skupili się w tak przeważnéj większości pod sztandarem zasad wygłoszonych w liście ks. Prymasa, i mimo napaści, gróźb istotnych, wszelkiego rodzaju nacisku trwają konsenkwentnie i wytrwale przy raz przyjętym programie.

Pan hrabia Kwilecki chce dać naukę dobrego wychowania księdzu Wilczewskiemu i powiada: „Wezwanie to świadczy przedewszystkiem o świeżéj jeszcze ze strony autora znajomości form towarzyskich.“ Niechże teraz każdy bezstronny porówna ton i i sposób ks. Wilczewskiego z tonem i sposobem pana hrabiego K. a osądzi łatwo, po któréj stronie jest grzeczność, jak również uwydatni sobie w pamięci maniery niektórych panów względem księży.

Jakżeż od tych wszystkich wybryków pięknie i poważnie odbija w tym samym numerze *Dziennika* wydrukowane następujące oświadczenie P. Stanisława Chłapowskiego . . .

Przeczytawszy korespondencyą z Berlina w dzisiejszym Dzienniku nr. 43. mam sobie za obowiązek oświadczyć: że dla obecności w Poznaniu jako delegowany śremski i członek zarządu centralnego Towarzystwa rólniczego nie mogłem być w Berlinie na posiedzeniu koła sejmowego, nie mogę więc osądzić, czy korespondent przedstawił obrady koła sejmowego prawdziwie. Jeśli tak jest, nie rozumiałbym czemu na tak ważne posiedzenie nieobecni posłowie telegrafem wezwani nie zostali. Tyle powiedzieć muszę, że na taką rezolucyą (zapewne motywowaném przejściem do porządku dziennego), jak korespondent podaje, nie mógłbym głosować, gdyż sądzę, że każdy obywatel kraju ma prawo na wolności oparte życzenia swe i żądania stawiać, a potępianie współobywateli dla różnicy zdań uważam za rzecz krajowi szkodliwą — dyskutujmy bez namiętności a dojdziemy do porozumienia i zgody.

Z Szółdr, 22 lutego 1871.

Stanisław Chłapowski
Poseł bukowsko-kościański.

To są prawdziwie pojednawcze, prawdziwie obywatelskie uczucia, a taka odwaga cywilna wzmacnia i zbogaca tradycyą rodzin zasłużonych kościołowi i ojczyźnie.

— **W ostatniéj chwili donosimy, że p. H. Krzyżanowskiemu spokojnym sumieniem głosy oddać można. W następnym numerze wyjaśnimy tę sprawę.**

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.